

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK Z DZIAŁEM
MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

Organ: Częstochow. Tow. Pszcz., Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszcz. Zach. Małopolski, Warszaw. Tow. Pszcz., Wileńsk. Tow. Pszcz. i inn.

Adres redakcji: P. Łomianki pod Warszawą
Adres administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa Maj 1936 r. Nr. 5.

Z dalekiej przeszłości

Pszczoła ma to do siebie, ma takie znaczenie dla człowieka, że nietylko mówi się o niej dziś, ale mówiło się może nawet w większej mierze niż dziś w przeszłości — jak długo wogóle ludzkość istnieje. Zalety jej oceniamy dziś wysoko i nic dziwnego, bo znamy jej życie prawie gruntownie, a mimo to przodkowie nasi, którzy ją organicznie mało znali, stawiali ją jeszcze wyżej, bo w pogańskiej starożytności łączyli ją nawet z bogami.

Była ona przedmiotem przykładu zalet i przedmiotem miłych i budujących przypowieści. W czasach chrześcijańskich sprowadziliśmy pszczołę do należnego jej według przyrody stanowiska, jednak mimo to, nie przestała służyć dobrym przykładem nawet chrześcijanom; i u nich w pismach i książkach co chwila znajdujemy wzmianki o pszczole.

Jednym z takich miłośników pszczół był św. Franciszek Salezy, biskup genewski, żyjący w latach 1567—1622. Pszczelarzem oczywiście nie był, ale wpatrzony we wszechmoc Boga, podziwiał przyrodę, w której ta wszechmoc się objawia i uwidacznia. Ponieważ w przyrodzie przedewszystkiem pszczoła jest podziwienia godnym owadem, przeto ją umiłował św. Franciszek.

„Lubił“ — mówi o nim życiopis — „mówić o pszczołach i od tego ludku przemyślnego uczył się mnóstwo wdzięcznych porównań. On sam jest pszczółką swoich gór. W ukryciu, jak one, składa miód wonny, przejrzysty i słodki“.

Żyjąc w czasach reformacji, a więc w czasach bardzo ciężkich dla kościoła, wygłaszał św. Franciszek mnóstwo kazań, w których nie silił się na kwiecistość stylu, natomiast myśl swą objaśniał i ubarwiał obrazami wziętymi przeważnie z przyrody. W dziele „Wprowadzenie do życia pobożnego“ wykazuje św. Franciszek, że „dla duchowego postępu pośpiech t. j. porywy nagłe i niezrównoważone nie są przydatne, przeciwnie psują tylko sprawę“. Dla uzupełnienia i poparcia tego twierdzenia bierze przykła-

dy z przyrody. Między innymi powiada: „Bąki hałasują daleko głośniej i spieszą się więcej od pszczół, ale składają one najwyżej wosk, nigdy miód“.

W swej pracy apostolskiej nie ograniczał się św. Franciszek do kazań, prowadził on również obszerną korespondencję, w której, pocieszając bliźnich, nie zaniedbuje nauk chrześcijańskich. „Ten anioł pocieszenia był zarazem aniołem pokoju“, pisze życiopis i opowiada, że między innymi udały się do św. Franciszka po poradę, dwie siostry, które mieszkając obok siebie, popadały nieraz przez to sąsiedztwo w przykre nieporozumienia. Nasz Święty pisze do nich, jak ojciec do dzieci, jednakowo kochanych: „Nie, nietrzeba przecież dwóch listów dla dwu sióstr, które mają jedno serce i jedno dążenie. O jakże dobrze dla nas, że się tak trzymacie razem. Co Bóg połączył krwią i uczuciem, musi zostać nierozdzielonem, jak długo Bóg panuje w nas. Żyjcie więc tedy razem, drogie córki moje. Czegóż mógłbym wam lepszego życzyć? Bądźcie jak te pszczółki duchowne, które sam miód i wosk składają w swoim ulu. Niech domy nasze napełnia słodycz, pokój, zgoda, pokora i pobożność jaśniejące w naszem postępowaniu“.

I dziś ta nauka jest na czasie; a przyda się zwłaszcza nam pszczelarzom, którzy codziennie patrzymy na nasze ulubienice pszczółki, podziwiamy ich zalety i uczymy się od nich zgody, pracowitości, oszczędności, porządku i czystości, a przedewszystkiem miłości rodziny i poświęcenia dla niej.

Chalcarz.

---

* „Święty Franciszek Salezy“ przez Amédé de Margerie. Tłom. ks. S. Komorowskiego T. J.

Dane z życia i działalności ś. p. Stef. Röhrenschefa, autora „12 mies. w pasiece“, w dziesiątą rocznicę Jego śmierci.

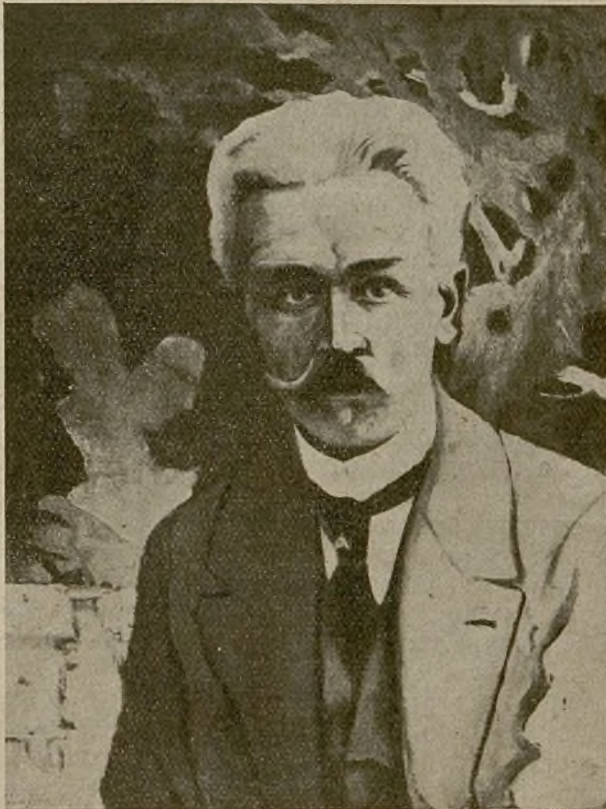
Urodzony dn. 14.XII 1860 roku, nauki ukończył w Tarnowie w 1881 roku i jako nauczyciel szkół ludowych rozpoczął swą pracę w Wieliczce, następnie jako kierownik szkoły w Piotrkowicach pod Tarnowem, wreszcie od r. 1900 w Tarnowie aż do śmierci. Oprócz pracy zawodowej wiele czasu poświęca pracy społecznej w organizacjach rolniczych, ogrodniczych, wreszcie pszczelniczych. Pisuje artykuły do „Bartnika“, „Postęp Ludu Katolickiego“ i „Poradnika Ogrodniczego“, Przewodnika Kółek Roln.“ oraz „Rolnika organu Zw. Tow. Roln.

W r. 1916 zostaje mianowany przez Krak. Tow. Roln. instruktorem pszczel. na powiaty tarnowski, dąbrowski i pilzneński. — W roku 1917 wydaje „12 mies. w pasiece“, jako dziełko dla ludu wiejskiego i początkujących pszczelarzy — gdyż w czasie tym brak na rynku księgarskim popularnego podręcznika, przystępnego dla szerszych warstw. To też w niedługim czasie rozeszło się 5.000 egzemplarzy, i w roku 1919 wydaje II wydanie, którego już w 1921 nie można nabyć w księgarniach.

Po śmierci ś. p. prof. Ciesielskiego w 1916 roku obejmuje jakby duchowe kierownictwo nad pszczelnictwem galicyjskiem; zewszą garną się do Niego o rady i wskazówki, których nie skąpi nikomu, nie szczędząc czasu ni sił, śpiesząc wszystkim z radą i pomocą fachową. Zniszczonym wojną wyjednywał pomoc rządową, czy to w ulach, czy deskach, lub też w gotówce. W nieurodzajne lata szturmował przez posłów do rządu austr. o cukier bezakcyzowy. Każ-

dą wolną niedzielę poświęcą odczytom po wsiach, gdzie wyjeżdża z ramienia Tow. Szkoły Ludowej i Tow. Oświaty Ludowej.

Od roku 1923 coraz więcej upada na zdrowiu i choć w 1925 r. ożywia się przy wydaniu „12 mies. w pasiece", to jednak nadmiar pracy z tem połączony nie pozwolił mu wrócić do zdrowia i w maju, dn. 18-go 1926 roku gaśnie ten człowiek pełen idei i poświęcenia sprawie narodowej i pszczelarskiej.



Ś. p. Stefan Röhrenschef.

Nadmienić mi wypada jeszcze, że w r. 1912 złożył przed ś. p. prof. Ciesielskim egzamin z pszczelnictwa na Uniwersytecie Lwowskim.

Zamieszczając wspomnienia o Autorze „12 miesięcy w pasiece", chcemy przypomnieć, zwłaszcza młodszej generacji pszczelarskiej, świetlaną postać tego niezmordowanego pracownika na polu propagandy pszczelniczej—śmiało rzec możemy, że wiele tysięcy polskich pszczelarzy tylko jemu zawdzięcza tak swą umiejętność jak i zamiłowanie do pszczół.

Cześć Jego nieodżałowanej pamięci! R.

Od Warszawy wieje wiater...

Ostatniemi czasy zaczęto zwracać uwagę na t. zw. „szarego człowieka" zaczęto wczuwać się w psychikę ludzi, znajdujących się po owej „drugiej stronie okienka" — słowem przeciętny, zwykły człowiek otrzymał prawo obywatelstwa.

Myślę, że nie od rzeczy byłoby zrewidować stosunek piszącego do czytającego. Możeby tak zwrócić uwagę na nastroje czytelników i zapytać siebie, czy rzeczywiście różne osobiste lub też dzielnicowe wycieczki, wywołują zadowolenie wśród rzeszy czytających? Wszak każdy kulturalny czytelnik każdego pisma wogóle, a fachowego w szczególności, wyeliminuje zeń rzeczy naprawdę wartościowe, a o drwinkach i docinkach albo natychmiast zapomni, albo też zostawią mu one b. nieprzyjemny posmak. A poco to?

Mam na myśli w tej chwili artykuł pana St. Strzebaka, zamieszczony w Nr. 4 P. P. i O. p. t. „Od Krakowa wieje wiater“...

Z wielką kulturą Krakowa nie licują owe drobne szpileczki jakich autor nie szczędzi „Warszawie“ i panu Redaktorowi... „Warszawa“ — tak jak dobra Matka z pobłażliwym uśmiechem wysłuchuje wszystkich swo ich synów. I jeżeli nie odpowiada na ich ironię — równą porcją ironji lub drwin, to wcale nie znaczy, że odpowiedzieć nie może, lub nie umie — *„Warszawa“ nie chce tak odpowiadać.* Jej nie imponują indeksy z „Widnia“, a tylko suma wiedzy tam zdobytej.

I następnie naprawdę wielki już czas byśmy się zaczęli czuć dziećmi jednej Matki i przestali segregować się na: *my, wy i oni.*

Chciałabym zapewnić Szan. Autora, że narówni z nim cieszymy się, że małopolscy pszczelarze zabierają się rzetelnie do dzieła—chcemy z nich brać przykład, bo warci tego a apel „Sadźmy lipy i rośliny miododajne“ oprawiamy w złote ramki naszych serc narówni z maksymą „Niektóre doborowe rasy zagraniczne prawie dorównują naszej krajowej pszczole“.

„Siejmy kiełkujące słowa“ jak powiada p. Wieczorek, a plon otrzymamy w całej Polsce.

Marja Ragusowa

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych

Warszawa, dn. 17 kwietnia 1936 r.

Do Redakcji
„Pszczelarza Polskiego“
w Warszawie
Złota 4.

W styczniu r. b. Ministerstwo wydało okólnik w sprawie bezpłatnych badań rozpoznawczych chorób pszczół. Próbki materjału podejrzanego o zaraźliwe choroby pszczół i pszczelego czerwiu należy przesyłać celem zbadania do Weterynaryjnej Pracowni Rozpoznawczej w Bydgoszczy (plac Weysenhoffa 8, gmach Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego, Oddział w Bydgoszczy (aż do odwołania).

Instrukcję dotyczącą sposobu pobierania oraz wysyłania materjału do badań wraz z krótkim opisem chorób pszczelich, załącza się z prośbą o umieszczenie jej w najbliższym numerze „Pszczelarza Polskiego“.

Naczelnik Wydziału
(—) *Leon Walter*

INSTRUKCJA

przy badaniu uli (pasiek) podejrzanych o chorobę i pobieraniu z nich oraz przesyłaniu materjału, służącego do badania w Weterynaryjnej Pracowni Rozpoznawczej w Bydgoszczy.

I. Krótkie omówienie najważniejszych zaraźliwych chorób pszczół.

Choroby pszczół można podzielić na choroby: czerwiu i pszczoły dorosłej.

1. Choroby czerwiu.

Przyczyną chorób czerwiu są bakterje lub mikroskopijne grzybki. Choroby wywoływane przez bakterje są o wiele częstsze i niebezpieczniejsze od powodowanych przez grzybki, do nich mianowicie należą oba zgnilce (amerykański i europejski), przy których ciało czerwiu zamienia się, zwłaszcza w późniejszem jego stadjum, w żółtą lub bronzową masę rozpadową! ta dość charakterystyczna barwa pozwala odróżnić czerw dotknięty zgnilcem od zamarłego wskutek **przeziębienia**, taki bowiem czerw ma zwykle inną barwę, mianowicie: szarą aż do czarnej. Schorzeniu wskutek zakażenia bakterjami ulega zarówno czerw zasklepiony jak i odkryty.

Zgnilec amerykański.

Najniebezpieczniejszą chorobą czerwiu jest wspomniany już wyżej zgnilec amerykański. Zapada na niego zwykle czerw star

szy, najczęściej zasklepiony. Wieczka komórek, zawierające czerw chory nie są jak normalne zasklepione, przeciwnie są pozapadane lub zawierają po jednym lub więcej otworków przebitych przez robotnice.

Jeżeli taki otwór w wieczku komórki jest nieco większy, można niekiedy zauważyć w jej wnętrzu jedwabisto połyskujący kokon poczwarki pszczelej; częściej, po usunięciu wieczka, stwierdzamy, że ciało larwy wraz ze skórką zmieniło się w bezkształtną masę koloru brudno-bronzowego, która (cecha charakterystyczna dla tej choroby czerwiu) po dotknięciu drewienkiem daje się ciągnąć w długie nici. Ta ciągliwa masa z czasem zasycha na dnie komórki w strup dość twardy, silnie przylegający, koloru ciemno-bronzowego, który posiada tę właściwość, że po zwilżeniu kilkoma kroplami wody daje się niekiedy wyciągać w nitki.

Zgnilec europejski.

Choruje najczęściej czerw 3—4-dniowy. Zakażone larwy leżą już to jeszcze zwinięte na dnie komórki, już to obrócone grzbietem do jej ujścia. Ciało chorych larw jest bardziej prześwitujące niż larw zdrowych, tak, iż wyraźnie uwidacznia się żółtawa zawartość przewodu pokarmowego. Skórka jest słabo napięta i granice poszczególnych pierścieni mniej wyraźnie zaznaczone. Później larwa żółknie i ulega gnilnemu rozkładowi wraz ze skórką, tak, iż chory czerw zamienia się w bezkształtną, wodnistą masę. Niekiedy skórka zostaje przez czas dłuższy nieuszkodzona tak, iż larwa zamienia się w jakby woreczek napełniony wodnistym płynem, zawierającym drobne ziarenka.

Gnilnemu rozkładowi towarzyszy często silny, kwaśny zapach. W dalszym przebiegu choroby rozpadowa masa wysycha, staje się ciemniejszą (żółto-bronzową) i wkońcu zasycha w gładki strup, ułożony na dnie komórki; ten strup, po zwilżeniu wodą, nie zamienia się, jak przy zgnilcu amerykańskim, w ciągliwą masę.

Rzadziej zdarza się zgnilec europejski u czerwiu starszego, już zasklepionego. Wieczka komórek, zawierających taki czerw, mają wygląd podobny jak przy zgnilcu amerykańskim.

Inne choroby czerwiu (poza zgnilcami) jak: czerw workowaty (Sacbroot), czerw zwapniały, czerw skamieniały — dwie ostatnie choroby są wywołane przez grzybki, zdarzają się w Polsce bardzo rzadko, dlatego nie będą tutaj szerzej omówione, a to tembardziej, że wymienione nazwy wskazują zupełnie dobrze na charakter występujących przy tych chorobach zmian.

Wrazie stwierdzenia przy przeglądzie plastrów podejrzanego ula, wyżej wymienionych zmian chorobowych, należy jeden (lub wrazie gdy zmiany chorobowe są mało charakterystyczne) kilka kawałków plastrów ze zmienionem czerwiem, wielkości mniej więcej dłoni, przesłać w celu ustalenia ostatecznego rozpoznania, do Weterynaryjnej Pracowni Rozpoznawczej w Bydgoszczy.

Przy przesyłaniu materjału do badania należy pamiętać, aby każdy kawałek woszczyny był dokładnie owinięty w papier nieprzekamalny i oznaczony w sposób pozwalający ustalić bez trudności z jakiego ula pochodzi. Całość zaś przesyłki winna być zapakowana do drewnianego lub mocnego, tekturowego pudełka i zaopatrzona w pismo podające dokładny adres nadawcy, wyszczególnienie ilości i oznakowania przesyłanych prób, wreszcie krótkie streszczenie zauważonych objawów chorobowych.

2. Choroby pszczół dorosłych.

Zaraza roztoczowa (acariosis).

Choroba ta nie została dotychczas stwierdzona na terenie Polski. Ponieważ jednak chorują na nią z całą pewnością pszczoły w sąsiadujących z Polską państwach, jak np. Czechosłowacji i Rosji Sowieckiej, przeto należy liczyć się z jej wystąpieniem i u nas.

Przyczyną choroby jest mikroskopijny robaczek, należący do pajęczaków. Wnika on do pierwszej pary tchawek pszczoły, rozmnażając się w nich, utrudnia oddychanie i w następstwie możność latania, co w konsekwencji prowadzi do śmierci pszczoły. Charakterystycznym objawem przy tej

chorobie jest czołganie się połączone z typowem podskakiwaniem pszczół; na desce wylotowej lub na ziemi przed ulem znajdujemy pszczoły, które utraciły zdolność do lotu.

30 — 40 pszczół okazujących takie objawy należy zebrać do niewielkiego pudełka (np. od zapałek), zabić przez włożenie kawałka waty, napojonej chloroformem lub eterem i przesłać do badania w Pracowni Rozpoznawczej w Bydgoszczy, oznaczywszy pismo w sposób podany wyżej przy zgnilcach.

Nosemoza.

Zapatrywania badaczy na istotę tak nazywanej choroby, której przyczynę do niedawna dopatrywano się wyłącznie w inwazji do przewodu pokarmowego pszczoły jednokomórkowego żyjątka, nie są zgodne. Niektórzy są zdania, że pierwotne przyczyny, wywołujące chorobę przebiegającą przy podobnych objawach, mogą być wielorakie i podają jako takie: warunki klimatyczne, rodzaj pożytku, nieodpowiedni pokarm (przedewszystkiem miód spadziowy) wreszcie niedopatrzenia przy zabezpieczaniu uli na zimę.

Choroba przebiega najczęściej z objawami silnej biegunki. Pszczoły osłabione z rozdętemi odwłokami chodzą leniwie po plastrach, ścianach ula, desce wylotowej, zanieczyszczając obficie odchodami te przedmioty, czego, jak wiadomo, nie robią nigdy pszczoły zdrowe.

Do badania mikroskopowego w Pracowni Rozpoznawczej należy przesłać około 30 pszczół, które trzeba skompletować częściowo z pośród wykazujących wyżej wspomniane objawy, częściowo z pośród wracających z pożytku.

Wysylkę materjału należy uskutecznić w sposób podany przy zarazie roztoczowej (oznakowanie, pismo ze streszczeniem zauważonych objawów chorobowych).

Przy podejrzeniu innych chorób pszczół dorosłych jak: zaperzenie, majówka, czarna zaraza, ewentualne zatrucia, których objawy są naogół dobrze znane pszczelarzom, należy przesłać do badania w Pracowni Rozpoznawczej do 40 pszczół okazujących objawy choroby, przesyłkę oznakować i załączyć szczególnie dokładny opis zauważonych objawów chorobowych.

Przypisek Redakcji. Powstanie takiej Państwowej placówki dla rozpoznawania chorób pszczelich powitać należy z wielkiem uznaniem, tembardziej, że jak wiemy to jest pierwszy krok Ministerstwa Roln. i R. P. na drodze szerzej zakrojonej akcji zwalczania chorób pszczelich. Pszczelarze z całej Polski powinni w każdym wypadku zachorzenia pszczół czy czerwiu dla dowiedzenia jaka choroba u nich występuje okazy kierować do wskazanej Stacji. Między innemi tylko tą drogą dowiemy się czy w Polsce występuje akarinoza, jaki rodzaj zgnilca jest częstszy, czy nosemoza jest tak rozprzestrzeniona jak w ościennych krajach. Ministerstwo Roln. i R. R. przygotowane jest powiększyć w miarę potrzeby personel tej placówki naukowej, aby zaspokoić potrzeby w tym względzie całej Polski. Korzystajmy więc jak najszerzej z danej nam pomocy.

Przegorzan kulistogłówkowy jako roślina miododajna i oleista

Któż tego nie wie, że praca o czasie pomyślana i wykonana sowiciej opłaca się niż spóźniona, więc nie pozwólmy zmarnować sezonu i pomyślmy już teraz o przyszłości — latach następnych, byśmy nie potrzebowali obijać progi urzędów i upokarzająco prosić o cukier, natomiast by w ulach było pełno miodu z kwiatów.

Osiągnąć to można tylko siejąc i sadząc rośliny miododajne.

Od chwili, gdy rozpocząłem zajmować się rolnictwem, zawsze propagowałem sianie i sadzenie takich roślin miododajnych, które dając miód, równocześnie dawałyby pszczelarzowi i inną pokaźną korzyść.

Na jedną z takich roślin, o której już wspominałem w końcowej części artykułu mego „Czy trojeść syryjska istotnie jest par excellence roślina miododajna“, wydrukowanym w Nr. 2 P. P. i O. za 1936 r., chcę zwrócić uwagę szanownych kolegów, a mianowicie na przegorzan kulistogłówkowy (Echinops sphaerocephalus L).

Jest to roślina, należąca do rodziny złożonych — Compositae.

Niektórzy, jak dr. dr. Szafer, Kulczycki i Pawłowski, zaliczają przegorzan do roślin stałych, niektórzy zaś — do dwuletnich. W Wilnie prawidłowiej będzie zaliczać do dwuletnich ze względu na klimat.

Łodyga przegorzanu gruba sięga do 2 metr. wysokości. Kwiaty koszyczka kulistego różnią się od innych, złożonych tem, że każdy posiada własną okrywę. Średnica koszyczka sięga do 6 cm.

Przegorzan kulistogłówkowy posiada prawie dwumiesięczny okres kwitnienia, przypadający na lipiec i sierpień. Ogólna ilość koszyczków (kul) na egzemplarzach okazalszych dosięga 25.

Kwiat przegorzanu wydziela nektar i perchę bardzo obficie nawet w czasie posuchy, pszczoły bezustannie od rana do nocy obsiadają kwiaty, nieraz po kilka na jednym.

Według twierdzenia znanego w Wilnie pszczelarza ś. p. Szalkiewicza i innych 1 ha przegorzanu zdolny podobno dać pożytek dla 70 pni.

Owoce przegorzanu dojrzewają stopniowo, a główny okres dojrzewania przypada na wrzesień, mają postać cylindryczną około 2 mm. średnicy w przekroju i 8—12 mm. długości. Zbiór owoców należy dokonywać stopniowo wycinając dojrzałe owocostany (kule), z których ziarno wysypuje się dość łatwo od uderzenia, lecz wymagają jeszcze dodatkowego obijania cepami dla usunięcia pokrywających je szczecinek, a potrzebne jest to z tego względu, że szczecinki są bardzo ostre i kruche, tak że wprost uniemożliwiają dotykania się ziarna gołemi rękami i prawdopodobnie bez obijania nie będą nadawać się na paszę.

Przegorzan nie jest wymagający względem żyzności gleby, byle by takowa była zasobna w sole wapienne.

Wilgotne i przycienione grunty nie są odpowiednie. Siewu nasion można dokonać wczesną wiosną bezpośrednio do gruntu w odstępach 50—70 cm., względnie zasiać na rozsadniku i później w połowie maja rozsadzić na stałe miejsce.

W pierwszym roku przegorzan wykształca rozetę liści przykorzeniowych, w następnym wyrasta w łodygę i kwitnie, ze względu na co w pierwszym roku międzyrzędy mogą być z powodzeniem wykorzystane pod uprawę roślin korzeniowych.

Przy zakładzie farmakognozji i hodowli roślin lekarskich uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie kierowanym przez prof. Jana Muszyńskiego, przez inspektora ogrodu roślin lekarskich U. S. B. dr. Strażewicza i p. Bibersztejna w roku 1928 dokonano badań owoców przegorzanu na zawartość w nich oleju i jego jakości.

Badania dały następujące wyniki: **owoce przegorzanu zawierają 38,26% oleju** schnącego lub półschnącego, średnia zawartość surowych =9,59%, ciężar właściwy oleju przy 15°C. = 0,9261, barwa oleju jasnosłomkowa, smak oleju delikatny i przyjemny, właściwy najlepszym tłuszczom

roślinnym, przysmaku i zapachu niema, punktu krzepnięcia przy 19°C. nie osiągnięto, liczba kwasowa oleju = 0,05, zmydlenia = 195,87, estroma = 190, 82, jodowa = 141,90, z czego wynika, że **olej przegorzanowy mógłby zastąpić najlepsze gatunki olejów importowanych do kraju.**

Jak wielki % oleju zawierają owoce przegorzanu, a więc jak cenne one są w porównaniu do innych oleistych, przekona nas poniżej umieszczona tabelka.

Nazwa rośliny	Zawartość oleju N % %	Cechy oleju		
		Barwa	Smak	Zapach
Len	33	Ciemno-żółta	Swo sty gorzkawy	Swoisty
Konopie	31 — 32	Zielono-żółta	Swoisty	Swoisty
Rzepak	30 — 35	B unatno-żółta	nieprzyjemny	nieprzyjemny
Gorczyca	30	Żółta	Dobry	Swoisty
Słonecznik	32	Jasno-żółta	Dobry	przyjemny
Mak	45 — 60	Jasno-słomkowa	przyjemny	Słaby, przyjemny
Soja	16,7 — 20	Jasno-żółta	Dobry	Swoisty
Przegorzan	38,26	Jasno-słomkowa	Delikatny, bez przysmaku	Brak

Z danych tu przytoczonych wynika, że nie należy nam pszczelarzom bagatelizować tej rośliny, a raczej zająć się hodowlą jej, chociażby na razie w celach doświadczalnych.

Na wypadek, jeżeliby kto życzył sobie zaznajomić się szczegółowiej z pracą o przegorzanie kulistogłówkowym d-ra Strażewicza, współtwórcy dzieła „Soja", które przekonało społeczeństwo polskie o wartości soi i nauczyło to społeczeństwo użytkować jej produkty, a kto wie, może przekona i o wartości użytkowej przegonu — odsyłam do dziełka „Nowa roślina oleista przegorzan kulistogłówkowy (Echinops sphaerocephaulus L), N. I. Strażewicza i M. Bibersztejna, nakładem redakcji „Wiadomości Farmaceutyczziych", Warszawa, Długa 16. Praca ta drukowana była w „Wiadomościach Farmaceutycznych" w roku w roku 1928 w nr. 38 i 39.

Bronisław Zdanowski.

Nowy system ula

Dostojnemu Pionierowi Pszczelnictwa Polskiego Panu Stanisławowi Brzósko w hołdzie nowy typ ula poświęcam.

Kroszel Józef.

Grodno dn. 22.II.1936 r.

W miesięczniku „Bartnik Postępowy" z 1935 r. Nr. 10, na stronie 260 p. Gągola opisuje ul systemu Apostoljego pod nazwą „Automatic", który przez Dr. Schaittera demonstrowano podczas kursu w Gliniku Marjampolskim jako najnowsza zdobycz zagranicy.

Nie poruszałbym tej kwestji, lecz wewnętrzna budowa podobnego systemu ula powstała u mnie w 1929—30 r., a co mnie do tego skłoniło niżej opiszę:

W 1928—29 r. podczas bardzo mroźnej i dawno nie notowanej zimy, pszczoły moje zimowały na toczku w ulach syst. D. B., budowanych według wzoru ś. p. K. Szalkiewicza.

Że strat nie miałem to można przypisać odporności na zimno

pszczół rasy krajowej. Jednak łamałem sobie głowę nad tem, jakby w przyszłości w podobnych wypadkach ulżyć, ażeby pszczoły zimujące na toczku w ulach nisko-szerokich czuły się dobrze.

Po różnych doświadczeniach i eksperymentach stwierdziłem niezbicie, że w ulach syst. szeroko-niskich pszczoły niezbyt dobrze zimują na toczku, zaś wiosną do czasu głównego pożytku, zwłaszcza chłodną porą słabo się rozwijają pszczoły, jeżeli taki ul niema futrowania podwójnych ścian ze wszystkich stron.

By w części zaradzić złu, a chodziło mi jeszcze o inne przymioty ula w czasie przy rozbieraniu gniazda, by z ula wyjmując ramkę, nie jeździło się po grzbietach pszczół...

Jak rozbierać gniazda to mamy doświadczenia z praktyki i pouczenia z pism fachowych, lecz są różne trudności wówczas, gdy ul. zapełniony ramkami kompletnie, przez co trudno na ukos ramkę z jednego końca usunąć, by wyjąć ukośnie. Tak czy inaczej, pszczelarz przy rozbieraniu gniazda od czasu do czasu pszczoły przygniecie mimo największej ostrożności, ponieważ ramka jest dołem prostokątna.

Po różnych rozważaniach, zrodziła się u mnie myśl zbudowania ramki gniazdowej w rodzaju trapeza, szeroko-długiej, u dołu węższej, do niej dostosować ul, wewnątrz kolebkę. a wówczas wszelka trudność byłaby częściowo zwyciężona.

Do budowy ula przygotowałem materjał suchy sosnowy.

Za wzór wybrałem ramkę pośrednią systemu D. B. i tak ramka syst. D. B. ma w świetle 42×27=1134 cm², zaś ramka mego pomysłu model trapezu w świetle beleczka górna długości 42 cm., beleczki boczne dług. 36 cm., zaś beleczka dolna 24 cm. = wymiarowi w świetle 1188 cm². — Zarodnię ula zbudowałem na 12 ramek gniazdowych, rozmiar wewnętrzny ula u góry 45×45 cm, głębokość ula 41 cm, dół ula przednia i tylna ściana dług. 45 cm. a boczne ściany dług. 27 cm.

Dno ula ruchome, nadstawka systemu dadanowskiego, ściany ula futrowane sposobem według wzoru Diessa, tak, że zewnętrzny wygląd ula nie różni się niczem od uli warszawskich poszerzonych. Nadstawka wchodzi wewnątrz ula pod daszkiem płaskim. Wylot jak w D. B.

Spostrzegłem się, że wewnątrz ula jest za duży mrok, światło mało dopływa przez wylot z powodu długiego korytarza. Ażeby temu zaradzić wyciąłem w szczycie daszka okienko rozmiaru 10×5 cm. i opatrzyłem w szkło, zaś w poduszce przy krawędzi urządziłem w formie ukośnej dubeltowe okienko hermetycznie zabezpieczone rozmiaru 8×6 cm. Na powale pułap z 5 deseczek równej szerokości, a w jednej z nich wyciąłem otwór 5×5 cm. nawprost okienka, by przez niego przędzierało się światło do zarodni.

Światło w ulu, byle nie topiarka słoneczna, dodatnio wpływa na energję pszczół i rozwój czerwiu.

Tak zbudowałem ul na wzór z systemu Dadan-Blatta ofutrowany według systemu Dissa, wewnątrz gniazdo kolebka, trapez, ramka obszerna na magazynowanie zapasów na zimę, miejsce na rozwój czerwiu i leże kłębu zimowego pszczół.

W czasie rozbierania i kontroli gniazda przy wyjmowaniu ramki z miejsca, gdy cokolwiek ramkę podniosę do góry, to dolna część ramki nie jeździ po grzbietach pszczół, a przemarsz pszczół na ukośnych ścianach można śledzić jak na dłoni. W takim ulu pszczoły zimują na toczku dobrze, na wiosnę pszczoły wy-

chodzą zdrowe, a rozwój czerwiu tak silny, że na czas pożytku siła pnia jest ogromna, rywalizująca z pniami innych systemów uli.

O moim pomyśle wspomnianego ula wewnętrznej kolebki o ramce trapezowej wtajemniczyłem w Grodnie kilku postępowych pszczelarzy, zaś w pismach fachowych nie zamieszczałem mej inowacji z dwóch przyczyn:

1) to „Twórcza myśl zamiera gdy kryzys doskwiera";

2) uważałem za zbyteczne dodawać jeszcze jeden model do uli przyjętych w Polsce.

Z chwilą tą gdy coś podobnego w poczytnem piśmie jak „Bartn. Postępowy" reklamuje się, a już jako zdobycz zagranicy pod nazwą ul „Automatic" systemu Apostoly'ego, w którym jest ogromna różnica w sposobie budowy ula wyżej opisanego przezemnie, to jednak ramki bliźniaczo kształtem do siebie podobne i zasługują na bliższą uwagę pszczelarzy postępowych pod względem wygodnej gospodarki i hodowli pszczół.

Zastanawiam się nad jednem zagadnieniem: kiedy ul syst. „Automatic" p. Apostoly'ego ujrzał światło dzienne we Francji i jakie pobudki pchnęły go do wybudowania prawdziwej kolebki dla pszczół, oraz czy miał na myśli dobrą zimowlę pszczół i wygodne gospodarzenie pszczelarza przy rozbieraniu ula. Jeżeli tak, a działo się to przed 1930 r. to zgadzam się z nim w zupełności i oddaję mu pierwszeństwo do ukośnych ramek „Trapeza", jeżeli jest przeciwnie, by tylko wymiatano automatycznie z dna śmiecie, a powałę i ściany ula nie zabezpieczyć przed zimnem, to twierdzę, że będzie to nowy typ ula bezwartościowego.

Tymczasem najlepiej trzymać się swych systemów uli wypróbowanych i dobrze zabezpieczonych przed zimnem, by żywy pień pszczół rozwijał się pomyślnie.

Szczegółowe dane o budowie ula i skrupulatne doświadczenie w ciągu 4-ch sezonów letnich od 1931 r. i wyników pozimowych podam w następnym artykule.

Panów krytyków proszę o traktowanie niniejszego rzeczowo, ponieważ tym sposobem ulepszy się ul i system gospodarki pszczelej.

Kroszel Józef.

(C. d. n.).

Dotychczasowy upadek pszczelnictwa

Trzebaby raz skończyć z wymówkami na jakie się dzisiaj zdobywają pszczelarze, i ostatecznie stoją bezradni wobec upadku dzisiejszego pszczelnictwa, przyczynami są: niszczenie przyrody i gwałcenie natury. Pierwszem z nich jest niszczenie tego wszystkiego, coby mogło dawać dobry pożytek dla pszczół; to jest drzew miododajnych jak: akacje, lipy, jawory i inne.

Ponieważ zapomina się szczególnie w niektórych miejscowościach o najpotrzebniejszem, to jest sadzeniu czy siewie drzew i roślin miododajnych a pszczelarze narzekają na teraźniejsze zbiory miodu, a wychwalając jak to dawniej było że się podrzynało miodu cetnarami, jeszcze gdy dobra książęce istniały, w których całe łany rzepaku różnych koniczyn, czy drzew miododajnych całe aleje rosły, obfity dawały pożytek dla pszczół.

Jeżeli jeden książe potrafił tak dużo zrobić dla pszczółek co też wskazuje, że był naczelnym członkiem towarzystwa pszczelniczego i starał się troskliwą opieką otaczać pszczoły, a my zaś wszyscy stoimy teraz bezradni a wszystkie jeszcze

drzewa niestare lipy, akacje czy jawory doszczętnie wycina się, a nic się nie sadzi, więc jakżeż to smutne widowisko a niema się kto tem wszystkiem troskliwie zaopiekować. A jeszcze niektórym towarzystwom pszczelniczym (które bliżej znam) ani na myśl przyjdzie, nawet nie wspomną o sadzeniu czy wysiewie drzew i roślin miododajnych.— Jak mi wiadomo są tacy pszczelarze co narzekają, że te drzewa ściągają pokarmy dla siebie, że pod niemi nic innego nie rośnie, to smutne, że nie posiadają uświadomienia, gdyż mogą w tych miejscach z powodzeniem sadzić akacje, która jeszcze użyźnia glebę, ponieważ ściąga wolny azot z powietrza do korzeni i pod akacjami są też ładne plony. Więc przy dzisiejszych warunkach w przyrodzie, nie może być inaczej, jeszcze gorzej gdy się przyłączą do tego złe warunki atmosferyczne, więc jesteśmy sami pszczelarze temu winni a nie natura.

Chcę tutaj przytoczyć ohydny przypadek na jaki się zdobył pewien znany mi pszczelarz, który syropem z cukru oblał swoje ule od wylotów i tem ogromnie pszczoły rozdraźnił;



Pasieka J. Rycko w Hermanowicach na Śląsku.

rzucały się one potem na okoliczne pasieki i przemocą do uli się wkradały całemi masami po miód.

Drugiem barbarzyństwem jest to, że pszczelarze popadli w straszny nałóg przewracania gniazd pszczelich dla wydobycia każdej kropli miodu z uli, którymi to sposobami pszczelarze nigdyby niedoprowadzili pszczół do doskonałości, chyba do strasznego upadku. Więc przestańmy już chodzić i szukać nieznanych sposobów na złych drogach w pszczelnictwie, a wstąpmy na prawdziwą jedną dobrą drogę, jaką nam przygotował **nasz wielki mistrz pszczelnictwa i opiekun pszczółek, ś. p. O. Czyńka,** gdyż jego są prawdziwie godne słowa.

Tyle jeszcze nieużytków że aż człowieka rozpacz ogarnia, to weźmy się teraz wszyscy pszczelarze, przedewszystkiem chociaż my młodzi do bezwarunkowego sadzenia drzew miododajnych, a używajmy i stosujmy gdzie się tylko da rośliny miododajne czyto chociaż w mieszance z czerwoną koniczyną, do której możemy dodawać białej lub szwedzkiej, czy też łąki lub nieużytki zasiewajmy różnemi koniczynami lub trawami miododajnemi, nie żałować na to paru groszy choć będzie droższe, bo mówi przysłowie „Jak się dba, tak się ma", może się to nam zwróci dziesięciokrotnie, dokonamy cudu dla pszczół jakto dawniej było i przywrócimy piękno przyrody i hojność natury, a podniesiemy w tym kierunku do wyżyn pszczelnictwo, dobrobyt pszczelarzy i naszego państwa.

Chcę jeszcze powiedzieć że te drzewa miododajne jak akacja, czy lipa robią na nas miłe wrażenie, czyto miłym zapachem tych kwiatów, czy estetycznym wyglądem liści i drzew choćby i nie było się pszczelarzem, więc powinny te drzewa znajdować się w każdym zakątku naszego kraju.

Hermanice, woj. śląskie

Rycko Józef

Przygotowanie rodziny — wychowawczyni do wykarmiania matek

Pod takim tytułem znajdujemy, umieszczony w Nr. 6, z 1935 r. „Pczełowodstwa“, artykuł B. Mazulewskiego, współpracownika Instytutu Pczełowodstwa w Tule. Młody autor, po skończeniu uniwersytetu w Moskwie, poświęcił się naukowo - doświadczalnym pracom nad badaniem życia pszczół, w perjodycznej pszczelarskiej literaturze rosyjskiej znajdujemy szereg cennych jego prac i artykułów.

W omawianym artykule Muzalewski mówi, że istnieje kilka sposobów, do hodowli matek. Najczęściej rodzinę pszczół pozbawia się matki i w ten sposób zmusza się do założenia mateczników. Ponieważ w ulu znajduje się czerw różnego wieku, przez to po upływie 9 dni, kiedy już niesklepionego czerwiu nie będzie, likwiduje się wszystkie-sklepione mateczniki i tej rodzinie daje się ramkę zaczerwioną. Lecz w ten sposób otrzymanie gotowych mateczników, do rozmieszczenia w nukleusach, lub ulach bezmatkach, następuje aż po dniach 15 (9+6). Wadą tego sposobu będzie to, że pień „wychowawca“ jest pozbawiony matki na dłuższy czas, a przez to ilość pszczół stopniowo zmniejsza się, co nie pozwoli tej samej rodzinie wykarmić drugą partję mateczników.

Dla uniknięcie konieczności wyłamywania mateczników, ponieważ mogą być założone na robaczkach różnej wielkości, i przyśpieszenia otrzymania odpowiednich sklepionych mateczników, usuwają jednocześnie z matką całość niesklepionego czerwiu i dodają odpowiedni „rasowy“ materjał. W takim razie w ulu zazwyczaj nie pozostaje i czerwiu sklepionego, albowiem najczęściej na ramkach znajdujemy czerw różnego wieku, i samo przez się w tej rodzinie przestaje zwiększać się liczba młodych pszczółkarmicielek i mieszkanek ula.

Nie raz robią rodziny - wychowawczynie jak roje sztuczne, dodając sklepiony czerw z innych uli. Lecz wtedy tracą się indywidualne własności pożądanej rodziny. A pożądanem jest, żeby pszczoły rodziny-wychowawczyni założyły i wyhodowały jak największą ilość mateczników. Kiedy odbiera się czerw (nie sklepiony) i matkę z ula, który jest przeznaczony dla hodowli mateczników, to, zazwyczaj, te ramki z czerwiem i siedzącemi na nich pszczołami oraz matką stawia się w jakikolwiek próżny ul (czasem obok ula, z którego zostały wyjęte) i przez ten podział ul-wychowawca może znacznie osłabnąć.

Ażeby uniknąć wszystkiego, co jest niepożądanym w hodowli matek, robią następująco. W ulu, który ma być zmuszony do założenia i hodowli mateczników, 9 dni przed wstawieniem jemu odpowiedniego **„rasowego materjału“**, odszukują matkę i umieszczają ją na ramce, pomieszczonej do izolatora z kraty odgrodowej. Izolator robi się odpowiedni do rozmiaru ramek przyjętych w pasiece, szerokości zaś 50 mm. (na jedną ramkę) i stawia się między ramki danego ula. Po upływie trzech dni ramkę z izolatora zamienia się inną i na nią przesadza się również matkę. To robimy znów na 6-ty dzień, a na-ty 9 dzień czerw nie sklepiony, w tym ulu będzie się znajdował wyłącznie na 3 ramkach i odebranie których razem z matką i na nich siedzącemi pszczołami b. ujemnie nie odbije się

na sile i jakości rodziny pszczół karmicielek - wychowawczyń.

Dzięki takiej reorganizacji ula-wychowawcy, w nim młode pszczoły będą zwiększały liczbę ogólnej masy jego mieszkanek w ciągu 12 dni, po którym to czasie da ten ul 2 lub 3 partje cennych sklepionych mateczników.

Gdy przeciętnemu pszczelarzowi trudno zdobyć się na odpowiedni izolator, to ten ostatni może być zastąpiony przez dwie, dochodzące do bocznych ścianek i dna ula, deski, posiadające okienka z krat izolacyjnych. Rozumie się, że i nad ramką musi być umieszczona odpowiednia powała.

Z rosyjskiego streścił

M. Sienicki.

Znamienny objaw

Doceniając wielkie odżywcze znaczenie miodu na organizm ludzki z jednej strony, z drugiej zaś, uważając, że pszczelnictwo nawet w drobnym zakresie może przyczynić się ku podniesieniu dobrobytu wsi, a przez to i jej zdrowotności, pododdział w Trokach Wileńskiego Wojewódzkiego T-wa Przeciwgruźliczego, kierowany przez majora d-ra Włodzimierza Leśniewskiego, rozpoczął wśród swych członków szczególniej włościan, usilną propagandę zajęcia się pszczelnictwem i jak największego spożycia miodu zwłaszcza dla dokarmiania dzieci.

W tym celu staraniem wspomnianego pana d-ra Leśniewskiego w miesiącu lutym r. b. przy osiedlu Rudziski (pow. wileńsko-trocki) został zorganizowany sześciodniowy bezpłatny kurs pszczelniczy dla swych członków, przeważnie drobnych gospodarzy rolnych, który wzbudził niezwykłe zainteresowanie miejscowego społeczeństwa.

Ze stuprocentową pewnością możemy spodziewać się, że poczynania majora d-ra Leśniewskiego, człowieka, jak zaobserwowaliśmy energicznego i z inicjatywą, wydadzą nadspodziewanie piękny owoc, społeczeństwo zaś, a zwłaszcza pszczelarze wyrażą doktorowi swą wdzięczność za tak obiecujący krok.

Obserwator.

Polskie Pszczelnictwo i Pszczelnictwo w Polsce

Różnica jaka ten podwójny tytuł cechuje, zaznacza się coraz silniej, nie od rzeczy więc będzie różnicę tę wykazać i przedyskutować.

Pszczelnictwo Polskie w swej ewolucji, obrało drogę prostolinijną z kłód przeszło do snozów, ze snozów do ramek i ugruntowało się na dwu typach uli t. j. Słowiańskim z boku otwieranym, Dr. Ciesielskiego i Warszawskim otwieranym z góry, Lewickiego.

Oba te ule okazały się dla normalnego rozwoju pszczół za niewystarczające, próby zwiększenia obszaru ula przystawkami i nadstawkami nie wydały pożądanego rezultatu, wobec tego pszczelarze skierowali swoje wysiłki w kierunku dostosowania siły pszczół do obszaru ula.

Pozostała więc metoda dla obu tych typów uli jednakowa, a polegająca na tem, że od wiosny do połowy miesiąca czerwca dopuszcza się pszczoły, do zupełnie swobodnego rozwoju, w tym czasie ogranicza się matkę w czerwieniu wszelkiemi znanemi sposobami częściowo lub całkowicie.

Rezultat tej metody okazał się zadawalający, uwolnione komórki plastrów z czerwiu dawały dość znaczne pomieszczenie na zbiory mio-

du, zaś uwolnione pszczoły od pielęgnowania czerwiu, oddawały się całą swą siłą tylko zbiorom miodu.

Efekt tej metody, zależnie od okolicy i roku, wyrażał się przeciętnie w ilości 15 — 30, a nawet 40 klgr.

To już skłaniało pszczelarzy do traktowania pszczelnictwa poważnie, zawodowo, ponieważ dawało w pewnych warunkach oparcie na pasiece swojej egzystencji. — Pasieki złożone z kilkuset uli do rzadkości nie należały, pszczelnictwo stało więc na nieprzeciętnym poziomie.

Po stracie Dr. Ciesielskiego, wcisnął się w granice Państwa Polskiego ul systemu amerykańskiego. Już od pierwszej chwili wskazywał, że wartość jego jest problematyczną, mimo tego propaganda sprawiła, że rozszerzył się w całej Polsce i przechodząc w krótkim stosunkowo czasie najrozmaitsze formy.

Wszystkie jednak ule amerykańskie w skład pszczelnictwa polskiego nie wchodzą, są nam zupełnie obce i nic tu żadna zmiana nazwy nie pomoże czy ul Dadant'a Blatta nazwiemy Dadanem polskim, czy ul. Roota nazwiemy ulem Związkowym, ule te pozostaną nam obce.

Do polskiego pszczelnictwa należą ule słowiańskie i warszawskie, oba te typy były i są dobre w ich pierwotnej formie, a będą jeszcze lepsze, gdy znowu wrócimy do pierwszych wysiłków i dostosujemy obszar gniazda i magazynu miodnego do normalnego rozwoju pszczół, a nie odwrotnie, odpadną nam wtedy wszystkie troski związane ze sposobami gospodarki i chorobami pszczół.

Tak jest i chorobami, bo chociaż autor najnowszej pracy „O chorobach, pasorzytach i szkodnikach pszczoły miodnej" p. L. Kozikowski, w jednem zdaniu str. 67, traktującem o zgnilcu ubolewa, że „Nawet podręczniki ostatniej doby, napisane przez autorów o wielkiej pomysłowości, przechodzą z lekkim uśmiechem nad przyczyną powstania zgnilca do zachwalania uli własnej konstrukcji lub do szerzenia własnego sposobu gospodarki pasiecznej, jako najodpowiedniejszego środka przeciwgnilcowego". To ja po znaznajomieniu się z pracą p. L. Kozikowskiego, upewniłem się jeszcze bardziej, że tylko dobry ul i dobra gospodarka, są jedynym i skutecznym środkiem przeciwchorobowym.

Nie mam najmniejszej chęci i zamiaru tym sprzeciwem, ani swoimi uwagami dotknąć autora, jeżeli zresztą chodzi o ścisłość, to w pracy tej ani za styl, ani za słownictwo, ani nawet za treść, autor odpowiedzialności brać nie może, bo i ta ostatnia oparta jest na dziełach obcych, przeważnie niemieckich, autorowi zarzuciłbym tylko pewną rozbieżność i nieścisłość wysnutych z tych obcych prac wniosków.

Mnie chodzi o to, by przez przejaskrawienie nauki obcej nie umniejszać naszej i nie spychać pszczelnictwa Polskiego do roli kopciuszka, chodzi mi również o uzasadnienie tego rzekomego lekkiego uśmieszku autora tego podręcznika, w którym nad chorobami pszczelemi przechodzi do porządku i zaleca jako antidotum swój ul i swój sposób gospodarki.

Wracając więc do rzeczy w sprawie zgnilca, który za Dr. Armbrusterem obszernie w tej pracy jest potraktowany, stwierdzam, że sposób leczenia pominąwszy już to, że jest przesadnie uciążliwy i kosztowny, jest jednak również wątpliwej wartości, jeżeli nie zupełnie bezcelowy.

Hygjena, dezynfekcja, bezsprzecznie są to środki, których lekceważyć nie można, jeżeli jednak w leczeniu zgnilca po tem mozolnem odkażeniu pasieczyska, uli, ramek, przyborów, ubrań, klamek, po tej pracy w kuchni, w kotłowni, w pasiece, do tych odkażonych uli z powrotem zarażone pszczoły osadzamy, to całą tę pracę musimy uważać za chybioną.

Trudno bowiem przypuścić, by ten trzydniowy areszt w piwnicy, po zaaplikowaniu szczypty soli, szczypty cukru, pszczoły uleczył i odkaził.

Pomalowanie i opatrzenie barwnemi znakami orjentacyjnemi „błądzeniu pszczół“ nie zapobiegnie.

To błądzenie pszczół traktowane jest w tej pracy istotnie jako choroba, jako objaw patologiczny, gdzie pszczoły zatraciły skądinąd nam tak dobrze znany, prawie że z cudem graniczący, ich zmysł orjentacyjny.

To błądzenie jednak za chorobę uważać nie możemy, jest ono wynikiem braku pożytku, nieoględnej gospodarki pszczelarza i nieszczelności uli, zwolna przemienia się w rabunek, a temu barwne znaki nie zapobiegną, owszem mogą wywołać wprost przeciwny skutek, ponieważ ułatwią pszczołom orjentację w kierunku zrabowanego ula.

Do tego błądzenia pszczół przywiązuje autor wielką wagę i kilkakrotnie w pracy swej o niem wspomina. Ale jest przecież inny jeszcze groźniejszy objaw, na który ani autor, ani żaden podręcznik, ani żaden uczony uwagi nie zwraca, a który to objaw pozwolę sobie nazwać „błądzeniem ramek“.

To błądzenie ramek po ulach trwa nieprzerwanie, od wczesnej wiosny, do późnej jesieni, a już z największą siłą występuje w czasie miodobrania, kiedy to wyjęte z ula ramki z miodem z jednego ula zastępujemy wytrzepanemi z miodu ramkami z ula drugiego.

Czy w razie jakiejś ukrytej choroby w pasiece, nie rozprowadzimy w ten sposób choroby równomiernie po całej pasiece?

Autor cytuje zdanie Dyr. niemieckiej Szkoły Pszczelniczej Fr. Otto str. 25 „Wydaje się być“ cudem jeśli w pasiece o jednym zarażonym pniu pod danemi warunkami pozostanie choćby jeden pień zdrowy“ o ile więcej spotęgowany jest ten cud w „błądzeniu ramek“ po ulach.

W wywodach o zgnilcu wyraża się autor na str. 69 następująco: „Dobre i dokładne zapoznanie się z takim nieprzyjacielem jest już na wpół wygraną bitwą“. To zdanie wydaje się nie ulegać wątpliwości, gdy jednak zważymy, że dobrze i dokładnie z zgnilcem zapoznał nas Dr. Ciesielski jeszcze w r. 1875, dokładnie go zbadał, obszernie opisał i podał środki leczenia w niczem nieustępujące środkom podanym przez autora za Dr. Armbrusterem, to z uwagi, że poza zmianą nazwy „Bacillus Preusi“ nadanej zgnilcowi przez Dr. Ciesielskiego na nazwę „Bacillus alvei“ przez Anglików nic się właściwie nie zmieniło, sądzę, że zdanie wyżej zacytowane, powinno inne mieć brzmienie, a mianowicie, że: „Dobre i dokładne zapoznanie się z takim nieprzyjacielem jest **dopiero** na wpół wygraną bitwą“.

Umieszczone przez autora zdanie na str. 17, że: „tam gdzie uświadomienie pszczelarzy stoi na wysokim poziomie, to zaraźliwe i groźne choroby pszczele przestały być niebezpieczeństwem dla pszczelarza“, uważam za ryzykowne.

Przeczą temu bowiem fakty podane przez autora na innem miejscu

str. 120, któremi stwierdza, że np. zaraza zarodnikowcowa jest tak rozpowszechniona, że Dr. Morgenthaler wątpi czy w Szwajcarji istnieje pasieka wolna od tej zarazy, w Czechosłowacji występuje w 40 — 80 proc., a w Finlandji 51 proc., Szwecji 53 proc., w Rosji północnej i środkowej o bardzo wielkiej sile, w Niemczech Dr. Zander uważa tę chorobę za prawdziwy bicz pasiek, że „Niema zatem kraju, sąsiadującego z Polską, w którymby nie istniała ta zaraza“.

Jeżeli tak, to czy nie zachodzi pytanie, jak wypada nam się zachować wobec tych obcych Państw? Czy się wzorować, czy obserwować, czy też izolować?

Zazdrościć w każdym razie niema czego. Bogata literatura nie stanowi jeszcze o jej wartości, nie ilość tylko jakość odgrywa rolę.

Gdy brakło nam podręczników w krótkim czasie nietylko zaspokojono potrzebę pszczelarzy, ale wydano je nawet w nadmiarze, to samo nastąpi gdy zajdzie potrzeba i w sprawie chorób pszczół kilka stacji we Lwowie, w Bydgoszczy, w Warszawie, już w tym kierunku pracuje.

L. Błoński.

Dok. nast.

Zrzeszenia pszczelnicze

KOMUNIKAT

Centralny Związek Pszczelarzy Rzeczypospolitej Polskiej zwołuje na dzień 15-go sierpnia 1936 r. Ogólnopolski Zjazd Pszczelarski do Torunia. Karta uczestnictwa w Zjeździe kosztować będzie pięć złotych, w której to opłacie mieścić się już będzie koszt wspólnego obiadu, koszt noclegu oraz zaświadczenia na zniżkę kolejową w drodze powrotnej.

Program Zjazdu obejmować będzie:

Godz. 9 — Uroczyste nabożeństwo w kościele Najświętszej Pa"nny Marji.

Godz. 10 — Zbiórka przy Urzędzie Wojweódzkim i pochód przez miasto ze złożeniem wieńców przed pomnikami Pierwszego Marszałka Polski i Mikołaja Kopernika.

Godz. 11 — Otwarcie Zjazdu w sali Dworu Artusa przez prezesa Centranego Związku Pszczelarzy R. P. oraz przemówienie gospodarza Zjazdu prezesa Pomorskiego Związku Pszczelarzy.

Godz. 11.15 — Wybór przewodniczącego Zjazdu.

Godz. 11.20 — Powitanie Zjazdu przez przedstawicieli władz państwowych i samorządowych i organizacyj pszczelarskich i rolniczych.

Godz. 12.20—16 — Przerwa obiadowa i zwiedzanie Pomorskiej Wystawy Pszczelarskiej.

Godz 16 — Odczyt prof. Aleksandra Kozikowskiego: Choroby pszczół.

Godz. 17 — Odczyt dr. Stefana Blank-Weissberga: Obecny stan i najważnijesze postulaty pszczelarstwa polskiego.

Godz. 18 — Odczytanie i uchwalenie rezolucyj.

Godz. 19 — Zamknięcie Zjazdu.

Centralny Związek Pszczelarzy Rzeczypospolitej Polskiej wzywa wszystkich, którym troska o rozwój pszczelarstwa polskiego nie jest obca, do jaknajliczniejszego przybycia na Zjazd.

Niech Zjazd ten bedzie wielka manifestacją ogółu pszczelarzy polskich!

Niech nie zbraknie na nim nikogo kto do solidarności pszczelarskiei sie poczuwa!

Niech będzie on mocnym wyrazicielem naszych dążeń i pragnień!

Niech pszczelarze polscy, ziechawszy się znowu po latach kilku. dadza dowód siły i spoistości swej organizacii!

Komunikaty Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich Zachodniej Małopolski w Krakowie.

1.

W zjeździe pszczelarzy Małopolski Zachodniej i posiedzeniu Rady Ogólnej Związku w dniu 29 marca 1936 r. w Krakowie w sali Zakładu anatomji opisowej Uniw. Jagiellońskiego wzięło udział około 150 delegatów oddziałów i pszczelarzy, a nadto przedstawiciele organizacyj pszczelarskich sąsiednich województw. Odczyty wygłosili: p. Dis „O imporcie miodu do Polski, o ulu Apostolego, o nukleusie i hodowli matek sposobem uproszczonym“, mr. S. Strzebak „O uprawie drzew miododajnych i sposobach podniesienia pszczelnictwa“, p. Schwabenthan „O węzie sztucznej zabarwionej“. **Referat o życiu i działalności ks. dr. Jana Dzierżona, wygłoszony pięknie i poprawnie w mowie ojczystej przez p. Dzierżonównę ze Śląska, przyjęty został gorącemi oklaskami.** Ze sprawozdania Zarządu wynikało, że po wznowieniu działalności w r. 1934 Związek liczy obecnie około półtora tysiąca członków i liczba ich stale wzrasta, na skutek tworzenia się coraz nowych Towarzystw Pszczelarskich w poszczególnych powiatach. Po dokonanym wyborze nowego Zarządu i przyjęciu kilku wniosków przedstawiony został projekt zmiany statutu Związku, dostosowany do wymagań nowego prawa o stowarzyszeniach z r. 1932, który jednogłośnie uchwalono.

2.

Wybrany wyżej nowy Zarząd Związku rozdzielił prace w następujący sposób: prezes Związku, dr. E. Podworski, Kraków, ul. Krowoderska 8, załatwia sprawy związkowe i organizacyjne oraz kursów i prelegentów; sekretarz Związku, mr. Stanisław Strzebak, Nowe Rakowice pod Krakowem, ul. Podmiejska Nr. 173, załatwia korespondencję w sprawach bieżących; skarbnik Związku, dr. Mulak Ludwik, Kraków, ul. Czysta 18, przyjmuje wkładki członkowskie i przesyłki pieniężne.

3.

Odnośnie do podanej w styczniu wiadomości o staraniach Zarządu Związku, aby materjał patologiczny wrazie potrzeby w wypadkach pojawienia się chorób pszczelich mógł być bezpłatnie badany, otrzymaliśmy komunikat Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, że próbki materjału mogą nasi członkowie przesyłać do **Weterynaryjnej Pracowni Rozpoznawczej w Bydgoszczy, ul. Weyssenhoffa** 8, gmach Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego, oddział w Bydgoszczy, gdzie badania te będą bezpłatnie wykonywane. **W krótkim czasie potem Ministerstwo Rol. i R. R. wydało drugi reskrypt w tej sprawie, w którym rozszerzyło bezpłatne badania w pracowni bydgoskiej na próbki, przesyłane przez pszczelarzy z całej Polski.** Rzecz ta pomyślana jest jako tymczasowa do czasu utworzenia a względnie zreaktywowania naukowej placówki pszczelniczej w Puławach.

4.

W jednym z ostatnich reskryptów Ministerstwo Rolnictwa i R. R. komunikuje, że kongres pszczelarzy państw środkowo-europejskich w Budapeszcie, który miał się odbyć w połowie sierpnia 1936 r., został przesunięty do terminu bliżej nieokreślonego. Tem samem konferencja przedwstępna w Krakowie, jaką zaprojektowali Węgrzy celem omówienia spraw z tym kongresem związanych, o czem w swoim czasie na tem miejscu donosiliśmy, obecnie nie odbędzie się.

5.

Zebrania miesięczne członków krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego odbywają się w ostatnią niedzielę każdego miesiąca o godz. 10 przedpoł. w sali Zakładu biologiczno-embrjologicznego Uniw. Jag. w Krakowie, ul. Św. Jana 20, I p. Na zebraniach tych są wygłaszane dwa lub trzy odczyty niejednokrotnie bardzo interesujące. Mogą w nich brać udział pszczelarze

także z innych powiatów, jeśli w tym czasie bawią w Krakowie. Ciekawsze odczyty będą publikowane w „Pszczelarzu P. i O.“.

6.

W komunikacie z miesiąca marca przez pomyłkę opuszczono nazwisko sekretarza i skarbnika Pow. Towarzystwa Pszczelarskiego w Oświęcimiu, którymi są: p. Myrdko Wiktor z Klucznikowic pod Oświęcimem i p. Rams Ludwik. Ponadto jako delegaci zostali wybrani: K. Dydo, kier. szkoły z Babic, J. Żak z Broszkowic, W. Jęczała z Dworów, F. Knapik i Gerstberger z Brzezinki, J. Piela, kier. szkoły z Grójca, Szczerbowski z Kruków, A. Zajas, kier. szkoły w Rajsku i J. Wyrobek z Zaborza.

Prezes Związku:
Dr. Podworski

NOWE KSIĄŻKI

STANISŁAW BRZOZOWSKI „KWIATY W POKOJU“. Wydanie drugie z rysunkami. Warszawa 1936. zł. 1.50

Nieoceniony podręcznik dla miłośników kwiatów w mieszkaniu. Daje wiele praktycznych i fachowych rad związanych z utrzymaniem i rozwojem roślin w warunkach domowych. Każdy po przeczytaniu dowie sie dopiero, co należy czynić, żeby kwiaty w doniczkach, czy to na parapecie okiennym, czy też w żandinierze, miały zdrowy i należyty wygląd, imponujący kwiat, były piękną ozdobą mieszkań latem i zimą.

Książka obficie ilustrowana wyczerpująco i ze znawstwem traktuje hodowlę, mnożenie i obchodzenie się z roślinami w mieszkaniu, nie pomijając pielęgnacji w chorobie i tępienia szkodników. Podaje rady o dekoracji kwiatami, a nawet o hodowli drzew owocowych w doniczkach i na balkonie. Całkowicie godna polecenia książeczka.

EDWARD NEHRING. „Arbuzy, melony i tykwy“. Z 25 rycinami. Warszawa, 1936 r. Zł. 1.50

Arbuzy i melony są u nas jeszcze mało uprawiane, sprowadzane są przeważnie z zagranicy, temsamem więc drogie.

Amatorzy i miłośnicy mogą śmiało przystąpić do uprawy arbuzów i melonów w gruncie. Możemy mieć swoje arbuzy i melony hodowane w gruncie, jeśli zajmiemy się tą sprawą ze znajomością rzeczy i poświęcimy tym cennym roślinom nieco więcej czasu. Uprawa w gruncie na szeroką skalę przez ogrodników, z powodu niepewnych warunków atmosferycznych, prowadzona jest rzadko.

Arbuz jest nawet mniej wybredny niż melon pod względem dobroci gleby i rośnie nieźle na gruntach lżejszych, przy odpowiedniej uprawie udaje się i na piaskach.

W książce tej podano niezbędne wiadomości, jak uzyskać najprostszymi sposobami gruntowe arbuzy i melony, jednocześnie wspomniano o uprawie tykw, tak modnych dziś jako zabawka i dekoracja zarówno w ogrodzie jak i w mieszkaniu.

CZESŁAW WASIEWICZ. „Zakładanie i prowadzenie ogródka owocowego, drzewa zwykłe i karłowe“. Z 47 rycinami. Warszawa, 1936 r. Zł. 1.50.

Drzewo owocowe rozrośnięte może wydać niekiedy w jednym roku ponad 300 kg. owocu. Niestety jest mnóstwo drzew u nas, które nie wydają nawet 5 kg.

Autor rozpatruje przy zakładaniu ogrodu owocowego z punktu praktycznego — jaki rodzaj drzewa sadzimy, jaką odmianę, i z jakim celem? Handlowym czy amatorskim? Czy drzewo rodzi obficie. Czy wytrzymałe na mróz? Kiedy dojrzewa, bo owoc możemy mieć kiedy się właścicielowi podoba. Jakość owocu i przystosowanie odmiany do terenu. Są bowiem tereny, gdzie doskonale owocują jedne drzewa a słabo rosną inne.

Podając, że na drzewach karłowych mo-

żna hodować odmiany delikatniejsze, owoce smaczniejsze, aromatyczniejsze, ładniej zabarwione, bardziej soczyste i znacznie więcej, nie pomija autor i wad drzew karłowych.

Napisana nadzwyczaj jasno i treściwie, podaje wszystkie techniczne wskazówki sadzenia, a obfitość ilustracji doskonale objaśnia treść, książka naprawdę odda ogromne usługi.

Głosy czytelników

Z puszczy Białowieskiej

Hoduję pszczoły od niedawna. Rozpocząłem od 7 pni, które były kłodach mego ojca i w czasie 5 lat rozmnożyłem do 40 pniowej pasieki. Tyle co umiem, nauczyłem się z podręczników i P. P. i O. Nie miałem możności zwiedzić żadnej większej, wzorowej pasieki i poznać inne rasy pszczół. Te, które posiadam, nie wiem skąd pochodzą, dość, że są tutaj w Puszczy Białowieskiej od 110 lat. Wiem dobrze, że w promieniu 50 klm. w ciągu tego czasu nikt tu żadnej innej rasy nie sprowadzał i nie słyszałem, żeby te pszczoły chorowały na jaką chorobę. Teren w 60% jest las liściasty, jednak ogólnie biorąc roślinność mało miodzi. Okolica jest bardzo dogodna do wczesnego wiosennego rozwoju pszczół. Podam przykład: 23.III b. r. pierwszy raz w tym roku temperatura wzniosła się do 14°C. Część pni, które zimuję w stebniku, wyniosłem do oblotu. Nie przesadzam! Za 2 godziny przeglądam te pnie i w jednym naliczyłem 10 pszczół obładowanych perchą. Zaznaczam, że w cieniu drzew leży jeszcze śnieg i lód. Nie wiem, czy okolica, czy rasa pszczół, czy moje ule warszawskie nadstawkowe poszerzone, dość, że pszczoły mało miodne, a tak są rojne, że nie mam na to rady. Przeto zwracam się uprzejmie do panów fachowców, doświadczonych pszczelarzy. Ktoby życzył sobie zwiedzić puszczę Białowieską (największą w Polsce) samą Białowieżę, muzeum puszczy, pałac cesarski (obecnie rezydencja P. Prezydenta w czasie polowania), wreszcie przytem wykąpać się w rzece Narwi. Plaża i kąpiel tu chociażby w adamowym stroju, nikt



Pasieka St. Szerszenowicza w os. Oszczep w puszczy Białowieskiej.

nie przeszkodzi, chyba niedyskretny ptak. Wszędzie chętnie służę swoimi „progami i ośmionożną własną lokomocją“.

Za udzielenie mi fachowych informacyj pszczelarskich, mogę służyć rojem swoich rojnych pszczół. Ktoby miał życzenie, za co ja ze swej strony bezgranicznie byłbym zobowiązany, proszony jest skomunikować się listownie, gdyż muszę wiedzieć, kiedy wysłać konie na stację.

St. Szerszenowicz
os. Oszczep
pocz. Porozów.

Sprawa ważna, której nie należy lekceważyć

Gdy w wolnych chwilach, rozglądam się trochę w czasopismach pszczelarskich, to nieraz po przeczytaniu niektórych artykułów, wprost —złość mnie ogarnia i dziwię się, że są tacy „pszczelarze“, którzy piszą wprost bzdurstwa, godne pożałowania.

Najwięcej mię trapi **niezdrowa atmosfera** polemiki, na temat pszczół obcych ras. Taki tam sobie amator, który nawet nie zdaje sobie sprawy z tego co czyni, sprowadza sobie matkę włoską, mingrelską etc. i krzyczy na całe gardło, iż to **pszczoła najlepsza,** daje najwięcej miodu i nie żądli, inne znów biorą miód z czerwonej koniczyny, jednem słowem o 100 proc. lepsze od **naszych, cichych, szarych i pracowitych, nawykłych od wieków do naszych warunków klimatycznych i florystycznych, pszczół krajowych.** Nasze pszczółki krajowe, przez dobór odpowiednich pni do wychowu, matek, o wartości, **której zaletom nie dorówna w naszych warunkach florystycznych żadna inna rasa zagraniczna.** I poco wyrzucać nasz „wdowi“ grosz zagranicę, Źle jest, jeżeli się szkodzi drugim **przez kalanie naszych pszczół krwią obcą, robiąc je tem samem małowartościowemi** „chamkami“. Pochwały godzien jest artykuł p. Pawła Wiencka w N-rze 2-gim „P. P. i O.“, str. 42 p. t. **„Czy pszczoły rasy krajowej nie są odpowiednie dla naszego klimatu?“** Autor jest godzien miana pszczelarza. Takich pszczelarzy żebyśmy mieli jaknajwięcej, a napewno nie byłoby narzekań na naszą pszczółkę krajową, a tylko jedna i zgodna myśl, któraby wspólnemi siłami przyczyniła się do jej uszlachetnienia, a nie wyzywania od „chamek“.

Jan Jaszewski
Czarlina Pomorze.

Pogrzeb zgnilca

Bardzo ciekawą osobliwością pszczelnictwa argentyńskiego jest ta okoliczność, iż dotąd nie stwierdzono tam ani jednego wypadku zgnilca. Wydaje się to tem dziwniejsze, jeśli uwzględnimy, że od samego początku pszczelnictwa argentyńskiego aż do niedawna sprowadzało się do Argentyny pszczoły, matki, węzę i t. p. z najrozmaitszych krajów, gdzie zgnilec jest oddawna objawem powszednim.

Ta szczęśliwa osobliwość argentyńska jest naogół mało znana w świecie pszczelarskim, a sami Argentyńczycy niedawno dopiero zdali sobie z niej sprawę i teraz dopiero zaczynają się bronić przed zawleczeniem tak niepożądanego gościa.

Sami zaczynają się też głowić — jak i inni — w czem przyczyna tak szczęśliwego wyróżnienia. Trudno dopatrzeć się powodu w jakiejś profilaktycznej własności klimatu lub flory, gdyż w krajach sąsiednich o podobnym klimacie i podobnej flo-

rze zgnilec nie jest obcym, a zresztą — olbrzymia rozległość Argentyny przedstawia takie różnice w klimacie i florze, jakie istnieją np. pomiędzy Norwegją a Hiszpanją. W odmianie pszczół również nie można szukać powodu, gdyż, jak już wspomniano, pszczoły sprowadzało się z najrozmaiszych krajów, a więc najrozmaitsze rasy. Pozostałoby szukać powodu może jeszcze w jakichś szczególnych sposobach gospodarki, ale i tu będzie trudno go znaleźć, gdyż, wobec imigracji z całego świata i sposoby gospodarki pszczelej są najróżnorodniejsze, chociaż przeważa gospodarka północno - amerykańska. A jednak: takie szczególne skutki nie są do pomyślenia bez szczególnego powodu.

I oto odrazu odchyla się nieco zasłona: stwierdzono, iż polega to jednak na florze, a mianowicie na wielkiem rozpowszechnieniu pewnej rośliny wyłącznie w Argentynie. Roślina ta daje niestety tylko pyłek; jeśli ten jednak, jak stwierdzono, nietylko wyklucza, ale i wyleczy zgnilec, wtedy ani dnia nie wolno nam czekać z zaprowadzeniem tej rośliny, którą rzekomo i w naszym klimacie (który też w pewnej strefie argentyńskiej napotykamy) — łatwo zaaklimatyzować.

Argentyńczycy projektują eksportować poza nasieniem tej rośliny także jej pyłek i to w postaci znanych kostek bulionowych Maggiego, owoskowanych, celem użycia pyłku przy wyrobie sztucznej węzy i dla podkarmiania.

J. Wieczorek
Puszczykowo.

Od Redakcji

Przy przygotowywaniu zeszłego zeszytu P. P. i O. za kwiecień z powodu chwilowego zastępstwa Redaktora naszego pisma zakradł się poważny błąd, gdyż parę kolumn zostało powtórnie zamieszczonych; zmarnowało się przez to nieco miejsca, którego stale nam brak w P. P. i O.

Zwracamy się do wszystkich sprowadzających książki z Administracji P. P. i O., aby załączali na zabezpieczenie przesyłki 30 gr. W czasie wysyłki tanich książek (6 tygodni taniej książki pszczelniczej) bardzo wiele zginęło w drodze, bywały wypadki, że po trzy razy musieliśmy wysyłać jedne i te same książki. Dowodzi to wprawdzie zainteresowania pszczelnictwem, ale amatorzy takiej lektury mogą się przecież zdobyć na nabycie tak tanich dziełek.

Z powodu wyczerpania Nr. Nr. 1 i 2 będziemy przyjmować nową prenumeratę od 3 zeszytu t. j. od marca za opłatą 6 zł. do końca b. r. O zwracanie zeszytów ze stycznia i lutego bardzo prosimy czytelników, niektórzy przez omyłkę otrzymali podwójne numera.

Prosimy usilnie czytelników o dzielenie się z nami wynikami wyzimowania pszczół w tym roku. Wiemy wprawdzie, iż w wielu pasiekach zimowanie wypadło bardzo pomyślnie, chcielibyśmy jednak zgromadzić i podać takie wiadomości z całej Polski. Prosimy też w dalszym ciągu o artykuły o roślinach miododajnych, ulepszeniach w narzędziach, a także o hodowli matek; wielu czytelników chciałoby mieć podane w najbliższych numerach Pszczelarza.

Ogólne zebranie
Warszawskiego Wojewódzkiego Towarzystwa Pszczelarzy

W dniu 7 czerwca o godzinie 15 w lokalu Stowarzyszenia Chrześcijańsko Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, przy ulicy Chmielnej 58, odbędzie się ogólne sprawozdawcze zebranie Towarzystwa na które wszyscy członkowie proszeni są o przybycie. *ZARZĄD*

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

O pszczole rzeczy ciekawe

O roztoczu — Acarapis

Jak wykazują najnowsze badania roztocze należą do pasorzytów najczęściej napastujących pszczoły. Historja roztocza pszczelego czyli **Acarapis** nie jest długa — odkryto je stosunkowo bardzo niedawno, bo w roku 1920, ale od daty tej badania nad pasorzytem posunęły się znacznie i dały ciekawe wyniki.

Od momentu, gdy w tchawkach pszczoły odkryto pasorzytujące roztocze, określone jako przyczynę groźnej choroby, która zniszczyła wiele pasiek na wyspie Wight, nauka zajmuje się stale sprawą budowy, rozmnażania się i odżywiania tych niebezpiecznych dla życia pszczół pasorzytów. Roztocz, żyjący w tchawkach pszczoły otrzymał nazwę **Acarapis Woodi** i jest powszechnie znany pszczelarzom, jako przyczyna choroby zwanej akarynozą. W krótkim czasie po odkryciu Acarapis Woodi, stwierdzono, iż roztocze, napozór zupełnie takie same, jak te, które żyją w tchawkach pszczoły, można napotkać i na powierzchni jej ciała Początkowo przypuszczano, że roztocze mogą wywędrowywać z tchawek nazewnątrz ciała pszczoły i swobodnie poruszać się na terenie ula. Jednakże ścisłe badania dowiodły, iż **Acarapis Woodi** przenosi się tylko bezpośrednio z jednej przetchlinki do drugiej, w momencie gdy pszczoły znajdą się tuż przy sobie, że o wędrówkach po ulu niema mowy, a wreszcie stwierdzono, iż roztocze, które znajdowano na powierzchni ciała pszczoły jest to odmienny gatunek **Acarapis,** prowadzący zupełnie inny tryb życia. Roztocz ten nazwany **Acarapis Externus** żyje wyłącznie na powierzchni ciała pszczoły i niema nic wspólnego z akarynozą, jako chorobą pszczół.

Szereg bardzo subtelnych pomiarów wykazał, iż dwa te gatunki różnią się między sobą pewnemi szczegółami budowy (długość czwartej pary nóżek, oraz odstępy między przetchlinkami) pod względem zaś biologicznym stwierdzono, iż nowoodkryty gatunek **Acarapis** składa jajeczka na powierzchni ciała pszczoły, gdzie rozwijają się też larwy i młode roztocze; odżywiają się one krwią pszczoły, którą wysysają z części ciała krytych bardzo cienką błoną chitynową.

Szereg bliższych obserwacji nad rozmnażaniem roztocza wewnętrznego, doprowadził jednak do wniosku, iż istnieją dwa gatunki roztocza zewnętrznego; jeden z nich składa jajeczka w szczelinie po stronie brzusznej części szyjowej pszczoły, drugi zaś rozmnaża się na grzbietowej stronie tułowia pszczoły, w szczelinie łączącej dwa środkowe pierścienie tułowia. Pierwszy gatunek otrzymał nazwę **Acarapis Externus,** drugi **Acarapis dorsalis.** Oba różnią się między sobą wspomnianemi szczegółami budowy.

Ostatnie badania wykazały, iż oba gatunki roztocza wewnętrznego są bardzo rozpowszechnione; częściej spotykany jest **Acarapis dorsalis**.

Jak wykazały badania występowanie roztoczy, jako zewnętrznych pasorzytów pszczoły, nie stoi w żadnym związku z występowaniem akarynozy. Jest to ważne z punktu widzenia chorób pszczelich, gdyż początkowo przypuszczano, iż roztocze zewnętrzne w pewnych okolicznościach mogą wnikać do tchawek, zmieniać sposób życia i powodować chorobę — akarynozę.

Podobnie jak **Ac. Woodi**, roztocze zewnętrzne napastują chętniej pszczoły młode, choć niema tak ściśle oznaczonej granicy wieku. (Jak wiadomo przy akarynozie, zarażają się pszczoły tylko przez pierwsze pięć dni życia).

Przenoszenie się pasorzytów z pszczoły na pszczołę następuje bardzo prędko. Robiono doświadczenia z młodemi pszczołami, które wpuszczano do roju silnie napastowanego przez roztocze zewnętrzne *). Już na drugi dzień, na pszczołach można było znaleźć wędrujące roztocze. Po dwóch dniach rozpoczynały one znosić jaja — zwykle jedna samica składała na pszczole 3 jaja. Po dziesięciu dniach 100 procent badanych pszczół miało na sobie pasorzyty. Pierwsze dorosłe roztocze wylęgły się po upływie 13 dni od chwili wpuszczenia młodych pszczół do zarażonego ula.

To, iż roztocze żyjące na powierzchni ciała pszczoły napastują przeważnie pszczoły młode, zdaje się przeczyć przypuszczeniu, iż zarażenie acarynozą pszczół starszych jest uniemożliwione przez zwężanie się przetchlinek u pszczół w późniejszym wieku. Muszą tu grać rolę inne przyczyny, jednakowe przy acarynozie, jak i przy rozwoju roztoczy zewnętrznych.

Jakie znaczenie dla życia pszczoły mają roztocze jako pasorzyty zewnętrzne? Jak dotychczas nie stwierdzono zdecydowanej szkodliwości ich. Zatem, iż są to pasorzyty mało szkodliwe dla życia pszczoły przemawia ogromne rozpowszechnienie ich. Znaleziono je we wszystkich krajach, skąd brano próbki (także i w Polsce). Także i w krajach gdzie nie stwierdzono istnienia roztoczy wewnętrznych, przyczyny akarynozy.

J. Brzósko-Guderska.

*) Archiv f. Bienenkunde. 1936 H. 4/5.

Nalepianie sztucznej węzy i początków w ramki

Całą zaletą w ulach rozbieralnych jest to, że można każdy plaster bez najmniejszego uszkodzenia z pnia wyjąć, to atoli da się tylko wtedy uskutecznić, gdy plastry są dobrze zbudowane, t. j., gdy każdy jest dokładnie w ramce obsadzony. Ażeby zaś to osiągnąć, trzeba w każdej ramce do górnej beleczki nalepić skrawek woszczyny w samym środku, sięgający ile możności przez całą szerokość ramki. Od tych nalepków poczynają potem pszczoły woszczynę ciągnąć, czyli plastry budować, i gdy tylko ul i ramki stoją pionowo, plastry wtedy nigdy nie wyjdą poza granice swych ramek. Na te nalepki wybiera się odpadki plastrów sztucznej węzy, które przy pomocy listewki kraje się nożem na wąskie 2 do 3 cm. szerokie proste paseczki, ile możności tak długie, jak szeroką jest ramka. Kto niema kawałków węzy, na początki może z tym samym skutkiem zrobić z wosku wałeczek i przylepić go środ-

kiem wpodłuż górnej beleczki ramki. Na boczne beleczki ramek nie należy dawać żadnych nalepek, gdyż to się na nic zgoła nie przyda i tylko pszczołom przeszkadza.

Przy nalepianiu początków musi być drzewo ramek zupełnie suche i niezapylone, gdyż inaczej wosk się nie będzie trzymać w tym więc celu należy ramki wysuszyć i rozgrzać na słońcu, albo też nad blachą. Gdy już mamy ramki i skrawki węzy przygotowane, topi się nad ogniem w korytku blaszanem, które powinno być przynajmniej tak długie jak ramka jest szeroka, aby wosku nie rozlewać. Następnie bierze się ramkę, stawia się ją przed sobą górną beleczką nadół, zanurza skrawek woszczyny w roztopionym wosku jedną stroną i miarowem przyciśnieniem przylepia się go dokładnie w środkowej linji beleczki. Im regularniej początek woszczyny jest nalepiony, tem regularniej pszczoły później plaster z niej wyciągną. Ażeby przy tej czynności wosk w korytku nie stygł, trzyma się je na gorącej blasze lub na rozpalonej cegle, albo ogrzewa się je od spodu lampką spirytusową.

Skrawki sztucznej węzy nalepia się w taki sam sposób. Trudniejsze jest natomast wlepianie całych plastrów sztucznej węzy i dlatego je tu pokrótce opiszę. Węza sztuczna ma to do siebie, że gdy ją poczną pszczoły wykańczać, to wskutek ogrzania i obciążenia siedzącemi na niej pszczołami znacznie się rozciąga; gdyby więc taki plaster sztucznej węzy był przyrżnięty dokładnie tak, jak wielką jest przestrzeń w ramce, to po wykończeniu powyginałby się falisto i utworzyłby plaster nierówny i garbaty; dlatego też należy go przykrajać na szerokość o 1 cm. węższym, a na długość o 4 cm. krótszym niż przestrzeń ramki. Tak przyrznięty plaster przylepia się tylko do górnej beleczki, a po obu bokach po pół cm. próżnia. Zabierając się do nalepiania, należy najpierw przyrznąć deskę calową tak wielką, aby wygodnie wchodziła w ramkę; w każdv bok tej deski wbija się dwa gwoździe dokładnie w połowie jej grubości tylko tak głęboko, aby na wystających ich główkach mogła się dobrze oprzeć nasadzona na deskę ramka; tym sposobem deska ta sięgnie do połowy szerokości listewek ramki. Ułożywszy w ten sposób ramkę na tej desce, kładzie się plaster sztucznej węzy na deskę i przysuwa się go szczelnie do górnej listewki, bierze się na łyżkę gorący wosk i wlewa w miejscu zetknięcia węzy z listewką, gdy zastygnie, będzie się plaster trzymał dostatecznie silnie, dla pewności jednak należy go wraz z ramką obrócić i jeszcze po drugiej stronie tak samo przykitować. Tak wlepione plastry sztucznej węzy wstawia się do pni silnych w środek pomiędzy dwa plastry tuż przy gnieździe, w porze, kiedy pszczoły okazują już chęć ciągnięcia woszczyny; wtedy pszczoły taki plaster silniej przykitują do ramki i poczną zaraz komórki wykańczać. Można plaster taki albo zostawić, a matka go wnet zaczerwi, albo też, jeżeli chcemy przygotować sobie gotową węzę dla rojów, plaster taki wyjmuje się po jednym lub po dwóch dniach ,t. j. zanim go matka zaczerwi, i przechowuje na czas rójki. Nie jest wskazane wstawić takie świeżo nalepione plastry w sam środek gniazda pomiędzy czerw, gdyż mogą się łatwo oberwać, jeżeli pora nastąpi mniej przychylna, mogą przerwać matce jednostajne czerwienie.

(K. Szalbierz, Strzałkowo
pow. Września.

Próby uprawy winorośli na zagonie w Białej koło Bielska

(Dokończenie)

Moją winnicę doświadczalną, jeżeli wolno tak nazwać dwa zagony na otwartem polu i 14 winokrzewów na ścianach w formie sznurów pionowych, założyłem w roku 1931 i powiększyłem w następnych latach do 170 sztuk łącznie. Na ścianach znajduje się 6 Chrupek złotych, 1 Chrupka czerwona, 1 Chrupka wczesna Diamant, 2 Portugalskie niebieskie, 2 Raisin superbe, 1 Malwasier czerwony i 1 Jedwabnica żółta. W następnych latach wysadzałem już tylko odmiany najwcześniejsze, nie usuwając z różnych względów dotąd pielęgnowanych.

Z wyjątkiem 6 krzewów, które nabyłem z zakładów ogrodniczych, a które, ukorzenione w ciepłych inspektach, odcierpiały zmianę gleby i klimatu, resztę sadziłem sam do ukorzenienia w miejscu chłodnem, przewiewnem, do gleby spulchnionej, jednak długi czas nienawożonej. W ten sposób daję tej czujnej roślinie ciepłego południa już od pierwszej młodości surowe warunki do rozwoju i aklimatyzacji. Sadzonki wybieram z łóz średnio grubych, zdrowych, dobrze zdrewniałych i tylko z dolnej łozy. Moje sadzonki mają conajmniej 3 oczka, zazwyczaj jednak 4 — 5 oczek. Sadzę je na zagonie skośnie, dodając do otworów piasku rzecznego, natychmiast po cięciu winorośli, a więc w suchy dzień listopadowy i nakrywam oczko wystające kopczykiem ziemi pulchnej, zmieszanej z piaskiem, a kopczyk ten poprawiony wiosną, pozostaje do czasu wybicia oczka. Młode pędy, zawsze tylko jeden na krzewie, przywiązuję do palików, a pojawiające się pasierbki uszczykuję na jedno oczko. W drugiej połowie sierpnia, gdy pędy dorosły do 1.20 m. uszczykuję wierzchołki. Po opadnięciu liści pod koniec października, lub w pierwszych dniach listopada przesadzam je na miejsca stałe.

Na każdym zagonie, przeznaczonym pod winorośl, przeprowadzam regulówkę na 80 cm. głęboko i 2.40 m. szeroko, przyczem zaprawia się ziemię gruzem wapiennym i obornikiem, a dno wybranych rowów sączkiem z kamieni wapiennych lub piaskowych celem odwodnienia terenu. Na wierzch tak przekopanego zagonu daję obficie dobrze przegniłego nawozu na głębokość zwykłej ogrodowej łopaty. Gdy ziemia się należycie osiądzie, urządzam dwa płotki, każdy z dwoma drutami, pierwszy 35 cm. nad ziemię, drugi 35 cm nad pierwszym, znaczę miejsca palikami co 1.20 m. w rzędach i wysadzam ukorzenione sadzonki. Rzędy winorośli oddalone od siebie 2 metry, mają kierunek z północy na południe, przez co grona, cały dzień ze wszystkich stron naświetlone, lepiej dojrzewają.

Sadzonki ukorzenione przycięte na 2 oczku, sadzę również skośnie i tak głęboko, aby tylko jedno oczko pędu tegorocznego było na powierzchni ziemi, które również nakrywam kopczykiem, jak przy sadzeniu sadzonek nieukorzenionych. Dalsze prowadzenie winorośli aż do czasu owocowania polega na przycinaniu jednego pędu tak długo, aż przycięty na dwa oczka, wyda dwa silne i zdrowe pędy o doskonale wykształconych oczkach dolnych. Poczem jeden z nich zazwyczaj dolny przycinam na dwa, drugi zaś przycięty na 8 — 10 oczek po odkryciu na wiosnę przyginam i przywiązuję do dolnego drutu lub dolnej beleczki.

Gdy oczka przygiętej łozy wydadzą pędy owoconośne i jałowe, usuwam te ostatnie, natomiast pędy z gronami kwiatów rozmieszczam równomiernie i przywiązuję je do drutu górnego. A gdy grona kwiatowe przekwitły i zawiązały jagody, skracam każdy pęd owoconośny na 4 liście ponad najwyższem gronem. Pasierbki na pędach zastępczych uszczykuję na jeden liść, bacząc, aby teraz na całym krzewie było jak najmniej świeżych liści wierzchołkowych, te bowiem zużywają więcej materjałów pokarmowych, niż same wytworzyć mogą. W drugiej połowie sierpnia skracam również obydwa pędy zastępcze na wysokości 1.50 m., a co później nadrośnie, uszczykuję na jeden liść.

Glebę pod winoroślą utrzymuję w czarnym ugorze i spulchniam ją po każdym deszczu ulewnym, aby nie dopuścić ani na chwilę do zaskorupienia. W drugiej połowie sierpnia, gdy jagody w gronach zaczęły mięknąć, dałem na zagony dość grubą warstwę piasku rzecznego, który nie dopuszczając do zaskorupienia gleby, ogrzany słońcem w dzień, przyczynił się do szybszego dojrzenia gron.

Winokrzewy, wszystkie bez wyjątku, tak odmian szlachetnych, jak i hybrydy nie cierpiały dotąd na żadne choroby. Aby zapobiec trądowi pozornemu, stosuję obok bezwzględnej czystości gleby, obfitego nawożenia przedewszystkiem potasem, rozmieszczenia pędów owocujących, uszczykiwania pasierbów i wierzchołków, aby nie zaczerniały, środek zapobiegawczy, podany przez dyrektora Szkoły Ogrodniczej w Koźminie, a mianowicie smaruję przycięte łozy i czopy przed nakryciem na zimę papka przygotowaną w następujący sposób: 7 l. wody, 2 kg kwiatu siarki, 1 kg wapna, 1 kg sody, 1 kg dobrej gliny, 1 kg kleju stolarskiego, 1 kg szarego mydła, pół kg cukru, 1 kg siarczanu miedzi, rozpuszczonego w 1 l. wody — należy zmieszać i zagotować przez 1 godzinę. Po ostudzeniu smarować całe krzewy. Wiosną po odkryciu skrapiam krzewy, płot i słupki dwukrotnie 2% rozczynem sody kuchennej.

Ten sposób zapobiegawczy, stosowany od roku 1932, okazał się w praktyce bardzo skuteczny, bo liście na krzewach pozostają czyste i zielone przez cały okres wegetacji, aż do czasu, kiedy po spełnieniu swojego zadania, w jesieni zaczynają zmieniać barwę i opadać.

Józef Maurer.
Biała koło Bielska.

Sadownictwo ratunkiem rolnika

III.

Wykazawszy w poprzednich artykułach błędy, popełniane w sadownictwie, widzę jedyny ratunek w naśladowaniu Czechosłowacji tak pod względem propagandy szerzenia wiedzy jak i spożywania owoców.

Taka propaganda, szerzona wszędzie przez ludzi dobrej woli, powinna doprowadzić do tego, by przy każdej chacie i w każdej zagrodzie znalazł się sadek wzorowo prowadzony. Takie drobne poczynania będą dla ludzi pracowitych zachętą do zakładania sadów handlowych na wielką skalę, zwłaszcza na terenach do tego celu odpowiednich. Obecnie postęp idzie, ale tak żółwim krokiem, że go nie widać, a w każdym razie nie odgrywa on jeszcze żadnej roli w celu poprawy zamożności naszej wsi.

Obecny stan ekonomiczny naszego kraju wymaga od nas rywalizacji z Zachodem. Dążenie do podnie-

sienia naszej produkcji, wysuwa sadownictwo na pierwsze miejsce, jako dziedzinę mającą świetne warunki do rozwoju i rokuje mu świetną przyszłość. Aby spełnić to zadanie, sadownictwo musi iść z duchem czasu, musi stanąć na wysokim poziomie XX wieku, czyli do pomocy musi powołać naukę. Pewien uczony powiedział, że kto się nie uczy teorji, ten będzie zawsze partaczem.

Drzewa owocowe na polityce się nie znają. Tymczasem wszędzie nas uczą polityki: na zebraniach i kółkach wszelkiego kierunku i odmiany, w poważnych nawet stowarzyszeniach, a wreszcie, co jest bardzo znamienne, w szkołach. Nauczyciele właśnie mogliby oddać największą korzyść całemu społeczeństwu, gdyby dzieciom wpajali zamiłowanie do przyrody i roślinności wogóle, a w szczególności do sadownictwa. Wszak raj, tę siedzibę szczęśliwości ludzkiej, wyobrażano sobie w postaci sadu. W epokach późniejszych ogrodnictwo było zawsze sferą marzeń ludzkości. I dziś nie jest inaczej. Poeci, filozofowie i mnisi w ogrodzie znajdują natchnienie i warunki sprzyjające rozwojowi ich sił duchowych. Dziś w wieku wolnego człowieka, każdy ma prawo do możliwego szczęścia na ziemi, a w konsekwencji tego sadownictwo musi się stać powszechnem.

Nie znajdzie się dziś organizacja o umyśle współczesnym, któraby przeczyła tej konieczności, że życie każdego najbiedniejszego nawet człowieka, powinno brać udział w tem szczęściu i nie być pozbawione owoców i warzyw, choćby z uwagi na higjenę.

Polska może być dumna, bo posiada wielkich pionierów szerzenia wiedzy ogrodniczej. Senior Polskiego sadownictwa, Doktór Edmund Jankowski, od lat 50-ciu wpaja do naszej świadomości, że nie może mieć ludzkość pełnego szczęścia ziemskiego bez rozwoju ogrodnictwa. Doktór Piotr Hoser zaś twierdzi, że tego rozwoju nie można osiągnąć bez jednoczesnego rozwoju i istnienia wiedzy ogrodniczej w znaczeniu powszechnem i wyższem.

Zwiedzając sadownictwo na Śląsku, z samego zewnętrznego wyglądu łatwo jest odróżnić gospodarstwo kolonisty Niemca od gospodarstwa naszych włościan. Oszczędny Niemiec ma nie tylko solidnie zbudowaną siedzibę, ładny inwentarz i wszystkie nowoczesne narzędzia, lecz również z reguły posiada większy lub mniejszy sad, założony i prowadzony umiejętnie. Nie obcem mu jest właściwe nawożenie i przerzedzanie koron drzew i krzewów, oraz walka ze szkodnikami przy pomocy spryskiwań owado i grzybobójczych. Owoce zbiera dorodne, umie je należycie zebrać i przechować. Niektórzy posiadacze większych sadów mają prymitywnie urządzone suszarnie, ale potrafią dać susz piękny i dobrze go sprzedać.

Z radością stwierdzam, że naśladowcy takiej kultury i u nas się trafiają. Osobiście znam kilku pod Częstochową (są to nasi pszczelarze i ogrodnicy miłośnicy). Jeden z nich, p. Piotr Gruca, prenumeruje 3 pisma: „Pszczelarz Polski i Ogród“, „Hasło Ogrodniczo - Rolnicze“ i „Plon“, nadto kupuje fachowe książki i daje zapytania do wspomnianych pism, a z pouczających bezpłatnych odpowiedzi korzysta nietylko sam, ale i wszyscy czytelnicy tychże. Gdy takich naśladowców będzie posiadać każda wieś w Polsce, to życzenia naszych wielkich uczonych się spełnią i Polska znów zasłynie, jako kraj mlekiem i miodem płynący.

Ignacy Młodkowski.

Częstochowa, w styczniu 1936 r.

Cuda i dziwy XX wieku w ogrodnictwie i rolnictwie

Młodego pszczelarza - ogrodnika niewątpliwie interesuje nietylko postęp w pszczelnictwie, bo i ogrodnictwo leży mu na sercu. Żeby uzasadnić tytuł niniejszego artykuliku powołam się na pracę p. inż. T. Łabędzkiego, współpracownika Stacji Doświadczalnej w Rolniczej Mesour, — opublikowanej w Kur. Ogr.-Hod. Nr. 38 i 42 — dodatku I. Kur. Codz. Krakowskiego r. b. W ciekawym tym i obszernym opisie pod tytułem: „Zastosowanie elektryczności atmosferycznej i tellurycznej w produkcji roślinnej", p. inż. Łabędzki zachęca do naśladowania i propagandy elektrokultury gdyż m. in. pisze: „Elektrokultura wyszła już z ram doświadczeń laboratoryjnych. Coraz częstsze zastosowania w praktyce potwierdzają jej niezwykłą wartość, jaką jedyną — być może — metodę przyszłości w produkcji roślinnej. Dość wielkie zastosowanie znalazła we Francji, Niemczech, w Rosji, gdzie wykorzystano przy jej pomocy do niczego niezdatne tereny pod uprawę bawełny... W Polsce zajmuje się nią w Poznańskiem p. senator St. K., który uzyskał bardzo dobre rezultaty w warzywnictwie i ogrodnictwie. Mamy nadzieję, że znajdzie się w Polsce więcej naśladowców i propagatorów elektrokultury, a nawet w epoce kryzysów ekonomicznych lepsze i bardziej wartościowe produkty rolne (te zaś uzyskujemy bezwzględnie przy pomocy elektrokultury) znajdą zawsze łatwy zbyt i lepszą cenę rynkową". Dalej p. inż. Łabędzki podaje opis i schemat aparatu Christofleau, jako najnowszego przyrządu do elektrokultury i za przykład stawia fermę p. Christofleau: „Już na wstępie rzuca się w oczy w ogrodzie bujność roślinności. Trawa na łące dochodzi do 2 metrów, pszenica w polu do 1.80, owies przechodzi 2 m., czosnek miał 1 m. wysokości, cebula 60 cm., kapusta około 95 cm. wysokości i prawie 3 m. 50 cm. w obwodzie, sałata o podwójnej wielkości nie osiągnęła jeszcze swego normalnego rozwoju, w smaku była wyśmienita (ręczę to honorem smakosza)". A więc p. Łabędzki nietylko pisze, ale ręczy honorem za rzeczywistość i czyż można to inaczej nazwać jak cuda i dziwy?

W dalszym ciągu czytamy: „Zaznaczam, że ziemia, na której osiągnięto te godne podziwu i niewiarygodne rezultaty nie była zasilana sztucznemi nawozami od lat 17-tu i jedyną przyczyną osiągniętych sukcesów jest elektryfikacja przyrządem Christofleau"... Znajdujemy tam dużo ciekawego materjału ale niesposób wszystko podawać. Ze swej strony zauważyłem, że p. inż. Łabędzki powołując się na doświadczenia rosyjskich badaczy prof. Popowa, prof. Spechnewa i płk. E. Piłsudskiego, inżyniera saperów nie podał ich metody elektrokultury, choć zaznaczył, że do niczego niezdatny teren za pomocą swojej metody zamienili na uprawę bawełny. Otóż tę lukę chcę wypełnić i podać „młodemu pszczelarzowi - ogrodnikowi" do użytku, gdyż sam również, choć na małą skalę, w z. roku taką instalację urządziłem. Nie mogę się pochwalić o takich wynikach zbiorów, gdyż chodziło mi narazie o stwierdzenie zjawisk podawanych przez zacytowanych badaczy.

Według źródeł prasy rolniczej rosyjskiej przedrewolucyjnej najprostszy sposób elektryfikacji t. j. korzystania z elektryczności tellurycznej (prądów ziemnych) za pomocą ogniw ziemnych przedstawia się

tak: Ogniwa (stos) mogą składać się z cynku i miedzi, cynk — żelazo, węgiel — żelazo, zakopanych do ziemi i połączonych nad powierzchnią drutem zwykłym 1 mm. Całe urządzenie tak obliczyć, by prądy w parach (ogniwach) szły w przeciwnych kierunkach ku sobie. Każdy tydzień na 24 godziny przewodniki rozłączać. Instalacja winna być urządzona wczesną wiosną w marcu, a na zimę przewody rozłączać. Metalowe arkusze (bieguny) ogniw zakopuje się do ziemi w kierunku wschód - zachód lub odwrotnie w rząd grupami w odległości 1 m. między arkuszami (biegunami).

Ogniwa mogą składać się nawet z tego samego metalu. W ogniwach cynk — żelazo rozłożeniu się podlega żelazo a nie cynk. Biegun żelazny jednak może służyć w ziemi 2 — 3 lata i po tym czasie wymaga zamiany na nowy. Można ten cel użyć również starej blachy żelaznej dachowej.

Najtaniej wypadają ogniwa żelazo — żelazo, t. j. obydwa bieguny żelazne. Przy takich ogniwach jeden arkusz (biegun) trzeba zakopać na ½ metra głębiej od drugiego arkusza (bieguna) wówczas biegun głębiej zakopany będzie dodatnim (+), a płytszy ujemnym (—).

Żeby korzystać również i z atmosferycznej elektryczności jednocześnie z ziemnemi ogniwami trzeba w tym wypadku użyć żerdzi (słupków) długości 3 metrów mniejwięcej. Na ostro zakończonych żerdziach osmarowanych smołą (czuby) umocować kaptury blaszane. Wszystkie czuby kapturów połączyć zwyczajnym drutem 1mm. Jeden z końcowych czubów żerdzi za pomocą grubego przewodnika połączyć z ziemią, zakopując to uziemienie do głębokości wody gruntowej. Przy takiem urządzeniu napięcie atmosferycznej elektryczności bywa silne. Zdarzają się wypadki, że przewodniki roztapiają się. Nocą wszystkie czuby kapturów świecą się i przedstawiają ciekawe widowisko. Szczupłe ramy naszego „Pszczelarza - Ogrodnika" nie pozwalają na szersze omówienie, ale przy prawidłowem korzystaniu ogniwami ziemnemi według E. Piłsudskiego otrzymujemy 1 — nadzwyczajny wzrost; 2 — plon zwiększa się 3 — 4 razy; 3 — kwitnienie zaczyna się o wiele wcześniej, 4 — zawartość cukru zwiększa się o 8 — 17 proc. i 5 — system korzeniowy ogromnie rozwija się. Na tem zakończę.

Bronisław Sieńko
Czyżew Złote-Jabłko.

Przypomnienie robót w pasiece i ogrodzie

W pasiece w tym miesiącu coraz więcej jest zabiegów, zwłaszcza, iż w tym roku wiosna jest wcześniejsza, gdy te słowa piszemy, w pierwszych dniach maja czereśnie są w pełni kwitnienia, wiśnie, śliwy zaczynają też zakwitać, jak pogoda dalej dopisze trzeba będzie poszerzać gniazda w ulach, aby pszczoły nie zaczęły myśleć o rójce. Tembardziej, że po tej zimie miodu w ulach jest dużo, niekiedy nawet bardzo dużo, niektóre pnie mogłyby na pozostałym zapasie drugą zimę przepędzić. Poszerzając gniazda, pamiętać należy, aby to było robione oględnie z uwagi, że może przyjść znaczniejsze oziębienie, pszczoły na zbyt dużem i do tego może źle okrytem gnieździe mogłyby ucierpieć, a nawet czerw ulec zaziębieniu. Dodaje się naraz jeden plaster, najwyżej dwa, zawsze przy boku, tuż przy czerwiu, nigdy nie należy do-

danym plastrem rozdzielać czerwiu. Dodawanie plastrów powtarzamy co kilka dni, aż do czasu zapełnienia całego ula, późniejsze powiększenie przestrzeni gniazda polegać będzie na dodaniu nadstawki, ale to zwykle ma miejsce w następnym miesiącu w wyjątkowych tylko miejscowościach o bardzo wczesnych pożytkach np. w miastach jak Warszawa dajemy nadstawki w maju, na zbiór miodu z białej akacji. Pamiętać należy stale o wodzie dla pszczół. Z urządzonego poidła woda powinna stale sączyć się, aby pszczoły miały wilgotną deskę i piasek wokoło poidła do wysysania. Wyloty w miarę przybywania pszczół w ulach powiększamy. Teraz jest odpowiedni czas do przenoszenia pszczół z gniazdami z uli nierozbieralnych do ramowych przy końcu miesiąca. Gdy już będzie wiele czerwiu i miodu w ulach będzie na to zapóźno. W wolnych chwilach wyrabiamy węzę sztuczną, naklejamy ją w ramki czy to jako początki, czy też całe arkusze jak to jest podane w artykule p. Szalbierza. Przypominamy jeszcze, aby przy każdej sposobności zaglądania do ula wymiatać śmiecie z dna ula, to najlepiej zabezpieczy nasze pszczoły od wielu pasorzytów pszczelich.

W ogrodzie owocowym zaraz po okwitnięciu drzew, zwłaszcza jabłoni i grusz przeprowadzamy ponownie zraszanie cieczami grzybo i owadobójczemi ½% cieczą bordoską czy bunrgundzką, albo 2½% cieczą kalifornijską z dodaniem 100 gr. zieleni paryskiej. Zraszanie przeprowadzamy jak tylko opadną płatki z kwiatów, w dzień bezwietrzny i pogodny. Następne zraszanie przeprowadzimy u drzew bardzo opanowanych przez grzybek owocowy zwany teraz Struposzem, gdy zawiązki owoców dojdą do wielkości orzecha laskowego. Polecić możemy ulotkę, wydaną przez Stację Ochrony Roślin, Warszawa, Bagatela 3 p. t. „Kalendarz zraszań jabłoni i grusz przeciwko Struposzowi (Fiscladium dendriticum i pirinum) i Owocówce jabłkówce (Carpocapsa pomonella). Ulotkę otrzymać można we wspomnianej Stacji. Ziemia wokoło drzew powinna być stale wzruszana i oczyszczana z chwastów, przynajmniej w pobliżu pni drzew, choć właściwie potrzebne to jest tak daleko jak sięgają gałęzie drzew. Drzewa posadzone w jesieni z. r. i w tym roku na wiosnę należy w czasie posuchy polewać bardzo obficie, lepiej niezbyt często, co kilka dni. Owocujące drzewa dobrze będzie podlewać gnojówką rozcieńczoną wodą lub nawozami sztucznemi, rozpuszczonemi w wodzie, można takie nawozy posypać wokoło drzewa i przykryć ziemią.

Młode drzewka, jeżeli mają dane pale, należy do nich przywiązywać tak, żeby nie kaleczyły się przy poruszaniu ich przez wiatr.

W ogrodzie warzywnym pielęgnować należy wschodzące warzywa częstem gracowaniem powierzchni ziemi pomiędzy rzędami, pozostałe chwasty w rzędach należy ręcznie usunąć, za gęsto wzeszłe warzywa przerwać. Wysadzać na grunt: pomidory, selery, pory, cebulę sianą na rozsadę, kapusty, kalafiory, kalarepę. Siać gdy minie obawa przymrozków ogórki, fasolę, kukurydzę, powtórnie szpinak, rzodkiewkę, groch cukrowy, na rozsadniku na późniejszy zbiór zasiewamy: kalarepę, sałatę, kalafiory. Oczyszczamy z chwastów warzywa trwałe jak rabarbar, szczaw, szparagi.

W ogródku kwiatowym wysa-

dzamy z rozsadnika czy przyśpieszników rozsady kwiatów, jak: lewkonję, astry, lwią paszczę, balsaminy, goździki letnie i w. in.

Ważne dla drobnych rolników

W miejsce drogiej wirówki (Alfa Lawal) do mleka jest już w użyciu biała blaszana bańka ze szkłem wskazowem i odpowiednim otworem u samego dna, zatykanym zwyczajnym korkiem do spuszczania odstanego mleka.

W dzisiejszych kryzysowych czasach biedni rolnicy, posiadający jedną, dwie dojne krowy i nie mając za co nawet na raty nabyć drogiej wirówki do mleka, wpadli na pomysł obchodzenia się przy oddzielaniu śmietanki od mleka bez niej. W niemieckiej kolonji „Sienne" jeden z kolonistów wpadł na pomysł zastąpienia wirówki zwyczajną blaszaną bańką, odpowiedniej wielkości do ilości jednego udoju mleka w jego gospodarstwie. Bańka, czy wiaderko ze szczelną przykrywką, jak w bańkach do konserw, lub miodu, ma od połowy swej wysokości i do samego dna wstawiony wąski pasek grubego szkła. Pod tem szkłem, przy samem dnie jest dopasowany z krótką szyjką otwór około jednego centymetra w świetle, zatykany zwyczajnym nowym korkiem. Bańkę tę napełniają świeżo wydojonem mlekiem i na mocnym szpagacie opuszczają w lecie, gdy jest gorąco, w wodę do studni na trzy godziny; poczem ostrożnie wyciągają i, postawiwszy tę bańkę nad jakimś naczyniem, wypuszczają odstane mleko przez dolny otwór, pilnie śledząc przez szkło, żeby nie wypuścić śmietanki, która się zebrała na mleku. Gdy wszystko mleko wyleje się, zatykają otwór korkiem i śmietankę wydewają do oddzielnego naczynia. **Ilość śmietanki będzie taka sama, jak i oddzielona za pomocą drogiego separatora (wirówki) bez najmniejszej różnicy.** Zimową porą i wogóle, gdy jest dość chłodno, blaszankę ze świeżem mlekiem wstawiają na trzy godziny do wiadra czy beczółki z zimną wodą. Takie separatory w miasteczku Tuczynie wyrabia kilku blacharzy żydków i obecnie można je nabyć za 3—4 złote, zależnie od wielkości tej bańki.

Praktyczne korzyści z tego pomysłu są bardzo duże, bo nie potrzebujemy tracić każdorazowo dużo czasu na mycie wirówki po każdem jej użyciu i taka bańka całkowicie zastępuje drogą wirówkę, kosztującą 240—300 zł., na co obecnie drobny rolnik nie może sobie pozwolić. Prawie wszyscy Niemcy-koloniści w „Siennem" i okolicy, posiadający drogo nabyte wirówki, sprzedają je za bezcen, nie chcąc tracić czasu na każdorazowe żmudne ich mycie i wycieranie po użyciu, obchodząc się wyżej opisanemi bańkami.

Życiowa praktyka uczy nas wielu ciekawych i prostych rzeczy w dziedzinie gospodarstwa rolnego, bo te rzeczy sowicie nam się opłacają i zastępują nieraz bardzo drogie i wielce skomplikowane przybory i przyrządy, jak wirówkę do mleka w danym wypadku. To samo można powiedzieć i o broszurce napisanej przez p. Leonarda Kozikowskiego z Brodnicy nad Drwęcą pod tytułem: Choroby, pasorzyty i szkodniki pszczoły miodnej, za którą

obecnie pobiera aż 5 zł. 50 gr. Broszura ta dla przeciętnego pasiecznika ze wsi jest bezwartościową, bo sposoby zwalczania (leczenia) chorób pszczelich nie mogą być zastosowane w praktyce pszczelarskiej z powodu ich nieopłacalności i pójdzie, jak i wiele innych, na poddasze do starych, niepotrzebnych rupieci. Popimo, że praca ta była poprawiona przez dwóch profesorów i nagrodzona 300 złotemi na konkursie. My zaś, praktycy pszczelarze, jesteśmy zmuszeni stosować w swojej praktyce fachowej tylko takie środki i sposoby zwalczania chorób pszczelich, które będą bardzo proste, łatwe w zastosowaniu i główna rzecz opłacające się.

Taką broszurę obecnie mamy, napisaną przez nas parę lat temu pod tytułem: „Jak sobie dajemy radę ze zgnilcem u pszczół". Broszurka ta już się rozeszła w ilości dwóch tysięcy egzemplarzy pośród pasieczników Wołynia, bo kosztowała zamiast 5 zł. 50 gr. (brosz. p. L. Kozikowskiego), tylko 20 gr. (koszt papieru i druku). Gdyśmy ją posłali w swoim czasie na ogłoszony konkurs przez Małopolskie Towarzystwo Pszczelarskie we Lwowie, to nam nawet nie odpowiedziano. Tymczasem kto ściśle zastosowuje się do porad i wskazówek tej broszurki, **to ze zgnilcem zawsze sobie daje radę. Co innego jest pisać o chorobach pszczół i o zwalczaniu tych chorób, posiłkując się badaniami zagranicznych uczonych pszczelarzy, zwykle nie posiadających własnych fachowo prowadzonych pasiek, a co innego osobiście zwalczać tę chorobę w pasiekach zarażonych i uodpornić tam pszczoły od powtórnego zarażenia.**

Władysław Kołodziejczyk
p-ta Aleksandrja, Wołyń.

Przypisek Redakcji. Bardzo cenne są doświadczenia praktyczne również i przy leczeniu chorób pszczelich, nie można jednak lekceważyć badań naukowych nad niemi, ostatnie powinny się liczyć z poważnemi doświedczeniami pszczelarzy praktyków powinny się one uzupełniać. Obecnie pszczelarze powinni skwapliwie korzystać z Państwowej Stacji Rozpoznawczej chorób pszczelich w Bydgoszczy i posyłać tam do zbadania w każdym wypadku, gdy posądzamy swe pszczoły o zachorzenie czy to czerwiu czy też ich samych. Byłoby ze wszech miar wskazane posłanie czerwiu z nieżywemi gąsieniczkami z kilku pasiek w okolicach Równego, aby stwierdzić, czy tam garsuje zgnilec amerykański czy europejski, może właśnie łatwe leczenie w tamtych stronach zgnilca tem się tłomaczy, że tam występuje europejski zgnilec.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Nowoczesna Spółka Wydawnicza" S. A. Warszawa